ROK XXIV. LUTY 1935 ZESZYT II.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3, Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji:
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

DNI KATECHETYCZNE W WARSZAWIE

„Ex scholis omnis nostra salus omnis felicitas,
divitiae omnes ac splendor, constansque stabititas"
Keleusma veterum O. S. B.

Pod tem starem benedyktyńskiem hasłem, które jest wyrazem ducha kościelnego w stosunku do pracy szkolnej, odbywały się owe „dni katechetyczne" w styczniu 1935 r.

Pracowite dni i dla uczestników i dla prelegentów i dla organizatorów.

Kiedy na sierpniowych obradach Ks. Ks. Prezesów i delegatów kół diecezjalnych postanowiono, ażeby ogólno-polski Zjazd Księży Prefektów odbył się w okresie feryj Bożego Narodzenia, z zastrzeżeniem: jeśli się uda pokonać wszystkie przeszkody oraz poczynić należyte do tego celu przygotowania, Zarząd Główny, uzyskawszy aprobatę Najd. Episkopatu i protektorat J. E. Kard. Kakowskiego, wydał odezwę, która nie pozostała bez echa. Starania Zarządu bardzo wydatnie poparte przez Księży Biskupów, przez koła diec. (rady Ks. Rektora Gestmanna) oraz przy pomocy koła warszawskiego umożliwiły spełnienie zamiarów.

Zarząd Główny pod przewodnictwem Ks. Prezesa R. Archutowskiego w czterech kolejnych zeszytach Miesięcz-

nika Katechetycznego coraz dokładniej zapowiadał program Zjazdu, osoby prelegentów i szczegóły organizacyjne.

Na szczególne podkreślenie zasługuje i chętna i dobra wola zapraszanych prelegentów, z których jeden tylko odmówił swego udziału. Kilku innym niestety trzeba było odmówić z powodu luźnego związku proponowanych prac z tematem: *Kościół i wychowanie.*

Przez cały grudzień sprawnie działała komisja mieszkaniowa t. j. Ks. Br. Pągowski i Ks. Z. Samkowski, którzy wyszukali i rozmieścili 96 kolegów zgłaszających się nieraz w ostatnich dniach przed Zjazdem.

W wigilję Dni Katechetycznych t. j. d. 10 stycznia zgromadziło się w gimnazjum Św. Stanisława Kostki około 50—60 księży prefektów z całego kraju, których przyjmował skromną herbatką dyrektor tegoż gimnazjum Ks. Prezes R. Archutowski.

* * *

Nazajutrz o zapowiedzianej godzinie Kościół Św. Krzyża zapełnił się licznem już gronem księży, którzy witali wchodzącego procesjonalnie J. E. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego zastępcę Jego Eminencji na Zjeździe.

Po wspólnej Mszy Św. wszyscy zebrani udali się do wielkiej Sali Teologicznej, która ledwo mogła pomieścić swych gości. W pierwszych rzędach zasiedli J.J. E.E. Nuncjusz Arc. Fr. Marmaggi, ks. biskup Szlagowski, ks. biskup polowy Gawlina i ks. biskup K. Niemira. Z przedstawicieli władz szkolnych był Naczelnik Bugajski pozatem przedstawiciele: Kapituły Metropolitalnej, Wydziału Teologicznego i Seminarjum Duchownego, Dyrektor Kat. Ag. Prasowej ks. prał. Kaczyński i inni.

Jak wielkie zainteresowanie wzbudził temat Dni Katechetycznych, świadczy wielka liczba uczestników przybyłych ze wszystkich stron naszego kraju w liczbie około 500 księży (wśród nich byli też przedstawiciele obrządku grecko - kato lickiego).

Punktualnie o godz. 10-ej zagaił Zjazd ks. Roman Archutowski następującemi słowy:

Ekscelencje, Dostojni Goście i Szanowni Koledzy — Księża Prefekci! W imię Boże Mszą św. rozpoczęliśmy nasz

Zjazd. W ciągu ostatnich lat odbyły się prawie we wszystkich diecezjach zjazdy i kursy księży prefektów, na których wzajemnie służono sobie pomocą, radą, wskazówkami, jak prowadzić pracę nauczycielską i duszpasterską z największą korzyścią młodzieży. Zjazdy te, jak wiemy, miały dodatnie skutki w pracy.

Dziś odbywamy Zjazd ogólnopolski, Dni Katechetyczne dla wszystkich księży prefektów z całej Polski. Nawiązujemy do zjazdów dawniejszych, szczególniej z roku 1917, kiedy to księża prefekci wśród narad koleżeńskich ustalali wytyczne programów, omawiali przeważnie sprawy podręczników, przeprowadzali zasady organizacyjne. Obecnie, uznając doniosłość sprawy programów i podręczników, nie lekceważąc ich ważności i praktycznej wartości, zwrócimy uwagę na sprawę wychowawczą, która, dokładnie omówiona i przedyskutowana, w skutkach swoich ma i musi mieć praktyczne znaczenie.

Dawniej i dzisiaj pedagogowie, chyląc czoło przed Kościołem, uznając jego dawne zasługi w sprawie nauczania i wychowania młodzieży, nieraz nie rozumieją dążeń i ideałów wychowawczych Kościoła kat., nieściśle je pojmowali, a wskutek tego wytaczają mu zarzuty w dziedzinie wychowawczej i w rezultacie przypisują Mu dążenia niezgodne z prawdą, pomawiając go o brak postępu i rozwoju, zarzucają mu zbyt wielkie zamknięcie się w przeszłości.

Kościół idzie z życiem, pracuje wśród ludzi, dąży do zaspokojenia wszystkich słusznych potrzeb duszy ludzkiej. Kościół pragnie być i nadal nauczycielem ludów w dziedzinie wiary i moralności, chce, jak dawniej, nieść światło ewangelji, a przez usta swych przewodników przestrzega przed błędami i jednostronnemi pojęciami w dziedzinie moralnej; przypomnijmy sobie przemówienie Ojca Św. Pius XI, jeszcze przed świętem Bożego Narodzenia, wygłoszone do Kolegjum Kardynalskiego, którymu wskazał na niebezpieczeństwo pogańskich idej, odradzających się znów w Europie.

Znana jest nam i ogółowi katolickiemu encyklika Piusa XI „Divini Illius Magistri" o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. Ona to jest i będzie podstawą w ustaleniu naszych dzisiejszych pojęć w sprawie wychowawczej.

Właśnie, by lepiej ująć jej idee, a sobie uprzytomnić ideał katolickiego wychowania, w szeregu referatów, których tytuły umieszczone w programie, rozpatrzymy, jak Kościół kat. w obecnych czasach — pomimo ogromnego zamętu pojęć — pojmuje i spełnia obowiązki wychowania młodzieży. W ostatecznem resumé, przed zamknięciem Dni Katechetycznych, już po ostatnim referacie będziemy usiłowali ująć ostateczne wnioski z referatów i dyskusji, by w formie corollarium uświadomić sobie i wszystkim ks. prefektom wytyczne idee w pracy duszpasterskiej.

Praca nasza w szkole jest nader ważna. Pogłębiamy w młodzieży pojęcia moralne i religijne, które powstały w jej duszy w atmosferze domu rodzinnego i świątyni. Prowadzimy młodzież do Chrystusa i chcemy w niej rozwinąć miłość ku Jezusowi Chrystusowi i Jego Zastępcy; chcemy wychowywać młodzież w ideałach Kościoła kat. Jednocześnie ożywieni najgłębszą czcią dla naszej Ojczyzny, pragniemy wpoić w młodzież ideały polskie; zgodnie z wskazówkami najwyższych władz szkolnych, uczymy jak służyć Polsce. —

Rozumiemy, że na stanowisku wychowawców ważną sprawą jest nauka, słowo, najważniejszą zaś jest przykład. Dlatego przypominamy sobie, że pierwszym warunkiem skuteczności naszej pracy w szkole jest ofiarne, sumienne i gorliwe spełnianie przyjętych obowiązków. Pamiętamy, że im więcej będziemy dobrymi ludźmi — rozumiejącymi młodzież i jej zainteresowania, oraz godnymi kapłanami—przedstawicielami Chrystusa, tem więcej owocna będzie nasza praca, tem milsze wspomnienia po nas pozostaną w pamięci młodzieży.

Mówiąc to o naszem stanowisku w szkole, chciałbym, w myśl pragnień Zarządu Związku Kół Księży Prefektów, uwagę zebranych Kolegów podczas naszych dwudniowych obrad skierować przedewszystkiem na to, by nasze umysły i serca wyniosły najwięcej zapału i gorąca do pełnienia naszego posłanictwa w szkole.

Przed zakończeniem swych słów w imieniu Ogółu Księży Prefektów chcę podziękować wszystkim Wielce Szanownym Gościom, którzy swą obecnością uświęcili nasze Dni Katechetyczne. Przedewszystkiem witam J. E. Ks. Nuncjusza:

Salutamus Te nostris discussionibus praesentem. Gratias agimus Tibi, qui repraesentas Vicarium Christi, pro tua ad nos benevolentia. Confitemur, Te praesente, nostram erga Apostolicam Sedem filialem reverentiam, sinceram oboedientiam ac pietatem. Omnes labores nostri in imbuenda iuventute praeceptis et doctrinis Christi sint pro nobis unica laus et honor. Excellentissime Domine! Apud Patrem Christianitatis Papam Piuss XI sis pro nobis advocatus ac testis summae nostrae addictionis.

Pragnę podziękować Waszej Ekscelencji, jako Zastępcy Jego Eminencji, za łaskawe odprawienie Mszy św., za obecność z nami.

Jednocześnie składam głębokie i serdeczne podziękowanie P. Dyrektorowi Bugajskiemu, Zastępcy P. Ministra. Siejemy na niwie serc młodzieży ziarna Chrystusowej nauki. Szczepimy najszczytniejsze zasady moralności katolickiej, uczymy młodzież kochać Boga i Ojczyznę. Zgłębi serc naszych chcemy służyć przez młodzież Ojczyźnie. Oświadczamy, że dobro Ojczyzny będzie nadal przewodnią myślą naszej pracy.

Również szczerze dziękuję Dostojnej Kapitule Warszawskiej, której przedstawiciele tak licznie przybyli na nasze Dni. W ten sposób Dostojna Kapituła stwierdza, że ceni pracę duszpasterzy naszej młodzieży i chce pomóc nam w tych trudach.

Wreszcie miło mi powitać w naszem gronie przedstawicieli księży prefektów grecko - katolickich, którzy jako delegaci kół diecezjalnych we Lwowie i Przemyślu przybyli na nasz Zjazd. Witamy Was serdecznie.

A teraz przystępujemy do zapowiedzianej pracy.

Po powitaniu obecnych ks. Prezes odczytał tekst depesz wysłanych do Ojca Św. i do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

BEATISSIME PATER.

Diebus 11 et 12 Januarii Varsaviae summis auspiciis Eminentissimi Archipraesulis Kakowski consentiente ac favente Episcopatu, Societas omnium presbyterorum in scholis mediis et inferioribus totius Poloniae elementa religionis et moralitatis ca-

tholicae exponentium congressus, qui inscribitur „Dies Cathechetici" habebitur.

Praelectionibus et considerationibus, quarum fundamenta litterae encyclicae „Divini illius Magistri" erunt, Ecclesia ut magistra catholicae doctrinae de educatione iuventutis, tractabitur.

Optimus Deus maximos fructus nostris laboribus tribuat.

Quod ut fiat, et Tu Beatissime Pater Suam Apostolicam benedictionem nobis concedas, quam humillimi et addictissimi filii petimus et exoramus..

DOSTOJNY PANIE PREZYDENCIE.

Dziś odbywa się pod opieką naszego Dostojnego Episkopatu Zjazd Księży Prefektów. Zebraliśmy się z całej Polski, by w spólnych naradach obmyśleć i omówić środki do wzmożenia naszej pracy wychowawczej w szkole. Dobro młodzieży, a przez nią pomyślna przyszłość Polski i Kościoła katolickiego są przewodnią ideą naszych obecnych narad.

Zebrani wspólnie, przed rozpoczęciem obrad, składamy Ci, Dostojny Panie Prezydencie, jako Przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy czci i hołdu.

W imieniu Ogółu Księży Prefektów
(—) Ks. R. Archutowski.

Następnie odczytane zostały depesze przesłane przez Księży Biskupów z całej Polski więc: list Ks. Prymasa, który wnosi, aby się takie „Dni Katechetyczne" odbywały co roku, listy i telegramy Ks. Arcybiskupów: Nowowiejskiego, Twardowskiego, i R. Jałbrzykowskiego, Księży Biskupów: H. Przeździeckiego, Włodz. Jasińskiego, St. Łukomskiego, K. Bukraby, M. Godlewskiego, Cz. Sokołowskiego, Lisowskiego, B. Dembka, i wreszcie głębokie przestrogi Ks. Biskupa Kubickiego, który każe szukać „za wszelką cenę słabych stron naszej pracy, naszych stosunków do społeczeństwa świeckiego, do siebie samych, by, póki czas, błędy własne poprawić, choćby miało nas to kosztować, nie wiem ile".

* * *

Za stołem prezydjalnym zjawił się Nuncjusz Apostolski Arc. Marmaggi, ucałował krzyż stojący na podjum i uro-

czyście odczytał odpowiedź Ojca Św. nadeszłą z Rzymu na jego ręce.

Exc. me ac Rev. me Domine,

Perlibenter Beatissimus Pater cognovit ex litteris tuis, datis die XIX huius mensis, solemnem Sacerdotum conventum, in scholis mediis et inferioribus totius Poloniae catholica religionis morumque elementa docentium, in ista civitate diebus XI et XII Januarii habitum iri.

Probat maxime Sanctitas Sua optimas curas quas isti Dei administri conferunt ad ea quae rei catholicae rationes spectant, et, cum illas summopere nostris hisce temporibus congruere existimet, studium eorumque industriam commendatione Sua ultro prosequitur.

Omnibus itaque qui conventui intererunt id ex animo Summus Pontifex adprecatur a Domino ut mentes eorum caelesti lumine illustret, studii laborisque vincula, quibus invicem coniunguntur, magis magisque confirmet, atque ita eorum consilia sua fecundet gratia, ut amplissimi ex iis fructus in divinam gloriam et iuvenum maxime salutem existant.

Spem Beatissimus Pater fovens a Deo haec vota Sua benigne exceptum iri, Apostolicam Benedictionem Suae benevolentiae testem et divinorum munerum auspicem tibi, Exc. me ac Rev. me Domine, cunctisque Sacerdotibus, qui sua opera pietate studioque de Ecclesia benemereri pergent, peramanter in Domino impertitur.

Haec dum tibi libenter refero, sensus existimationis meae erga te confirmo ac me profiteri gaudeo.

Dal Vaticano *Die 29 Decembris 1934.* *Tibi addictissimum*
E. Card. Pacelli.

Exc. mo ac Rev. mo Domino D. no Francisco Marmaggi Archiepiscopo tit Hadrianop. Nuntio Apostolico Varsaviam

Po odczytaniu pisma od Ojca św. ks. Nuncjusz wita zebranych księży, wzywając na nich błogosławieństwa Chrystusa-Mistrza Dobrego i prawdziwej Światłości, która oświeca wszystkich ludzi.

Mówi, że mógłby użyć słów św. Pawła (Rom. 1, 11) „Świadkiem mi jest Bóg . . . że pragnę was widzieć, abym wam nieco użyczył łaski duchowej ku utwierdzeniu was: to jest, abyśmy się wspólnie ucieszyli przez tę, która jest, wiarę waszą i moją".

Skoro tylko, mówi, był zaproszony przez Zarząd. pierwszą myślą jego było poinformować Ojca św., że tu chce powiedzieć słowa otuchy i rady. Ojciec św. był tak dobry, że dał list, który był czytany.

Ks. Nuncjusz krótko komentuje ten list.

Podnosi szczególnie trzy punkty. Primo, że Ojciec Św. nazywa księży prefektów: *Dei administri.*

Ks. Nuncjusz à propos tych słów mówi, że jest to właściwe określenie kapłana według tych słów św. Pawła: tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1).

Kapłani mogą być i czem innem, mogą spełniać zadania kulturalne, cywilizacyjne i nawet polityczne, lecz to wszystko może być jedynie drugorzędnym obowiązkiem, gdyż przedewszystkiem są oni sługami Boga. Nawet gdy pełnią inne obowiązki nie są funkcjonarjuszami nikogo tylko Boga.

Powtóre: ks. Nuncjusz wskazuje, że Ojciec Św. w swym liście chce, aby zacieśnić coraz więcej więzy naszej pracy. Nic niema nad to bardziej ważnego i aktualniejszego.

Epoka nasza wykazała prawdziwy genjusz organizacyjny, gdyż organizacja nietylko dodaje energji, ale ją pomnaża. Zresztą, jeśli wszyscy się organizują, i my musimy się łączyć, aby nie stać niżej. Spotykajmy się często, wymieniajmy nasze myśli.

Potrzecie: Ojciec Św. podkreśla w akcji ks. prefekta trzy sprawy: naukę, pobożność i czyn.

Co do studjów oczywiście trzeba wiedzieć dokąd prowadzi zachęta Ojca Św.

Postęp kultury świeckiej powinien być leczony postępem kultury religijnej. Co wystarczyłoby 30 lat temu dziś już nie wystarczy. Studja nasze niech będą jako skarbiec, jako arsenał, z którego kapłani i ich wychowankowie zaczerpną broń, aby „sprawować wojny Pańskie" (II Król. 18, 17).

Studjum w łacinie oznacza przedewszystkiem „studiosam voluntatem": pilność i uczciwość w nabywaniu wiedzy. Co oznacza, że nie trzeba uczyć tej największej z nauk (nauki religji) li-tylko formalnie, jak np. prof. matematyki nauczałby swego przedmiotu, lecz religji uczyć trzeba z taką miłością, która dotyka już czci najgłębszej, uczyć jakoby na klęczkach jak mówi Dante: „con le ginocchia della mente inchine."

W nauczaniu religji zaleca się przedewszystkiem ducha pobożności.

Ewangielizacja i katecheza jako pewna jej forma jest dziełem łaski. Przeto potrzebujemu do spełnienia tego zadania i wiary i modlitwy i miłości.

Św Paweł powiedział: „Pietas autem ad omnia utilis est", (I Tym. 4, 8.). Jest to prawda i tak wielka prawda, że nawet studja bez pobożności nie byłyby pożyteczne, gdyż wiedza dla siebie zdobyta i wykorzystana — nadyma. Szukajmy tedy pobożności, coeleste hoc alimentum, którego obfitością cieszyć się będą nasi uczniowie. Zresztą młodzież wasza, mowi ks. Nuncjusz, jak i lud wasz tak kocha i tak pragnie alimentum pietatis, pabulum pietatis i tego nie wolno mu odmawiać.

Co do pracy: Ojciec Św. zamierza objąć całą czynność prefekta w żywym przykładzie życia: „ne vituperetur ministerium nostrum" w szafarstwie Sakramentów Św., w sprawowaniu miłosierdzia moralnego i materjalnego dla uczniów i dla ich rodzin szczególnie w tych smutnych czasach, jako też i w dziele utwierdzenia wiary po szkole.

Rozszerzmy swe serca, gdy rosną potrzeby chwili obecnej.

Oto krótki komentarz listu papieskiego jest skończony. Lecz ks. Nuncjusz postawił pytanie: czyż potrzeba ratować teraz wiarę w Polsce? Salvandi Poloniam fidelem?

Poprzednicy nasi to uczynili: salvaverunt fidem et patriam. Co do ojczyzny sam Prezydent Rzeczypospolitej J. Exc. I. Mościcki w mieście Gdyni głosił niedawno temu, że Polskę ratowali kapłan i matka polka.

Lecz co do wiary: czy trzeba ratować wiarę wśród nas?

Tak jest, mówi ks. Nuncjusz. Owszem naród wasz jest i dziś niezrównany w miłości i czci bożej, w praktykach sakramentalnych, w tem co nazywamy sensus divini-

tatis, o czem się mówi po świecie. Lecz czy będzie on taki nazajutrz?

Wraże siły są liczne i potężne, siły, które i jawnie i w ciemnościach konspirują: 1° błędy filozoficzne i teologiczne (agnostycyzm, indyferentyzm, liberalizm teoretyczny i praktyczny etc.) 2° sekty wszelkiego rodzaju, które się tu zaszczepia jak na polu doświadczalnem. Sekty z za gór i z za morza. A wśród nich jako najstarsza wysuwa się masonerja, która wszystko nawiedza i wszystko skazić umie. Na to Ojciec Św. często zwracał uwagę: cavete! 3° błędy społeczne i polityczne wszelkiego rodzaju: od socjalizmu do bolszewizmu, który puka do drzwi waszych. I, co szczególne jest dla was niebezpieczeństwo, judaizm.

Oczywiście Kościół i Stolica Apostolska potępia prześladowanie, gdyż miłość trzeba stosować również do żydów. Lecz co innego jest prześladować a co innego bronić się. I tu niestety musimy powiedzieć, że zasady i przykłady żydów są maxime dissolventia elementa praesertim bonorum morum.

Atoli wbrew temu wszystkiemu recta spe et confidentia ośmiela się powiedzieć: przyszła Polska taką będzie jaką ją uczynią katecheci, którzy w swych rękach posiadają całą młodzież i to w przeciągu wielu lat.

Jeśli prefekci wychowają młodzież katolicką, przyszła Polska będzie katolicka.

Niech się rozszerzy więc serce wasze nadzieją przy pracy i wysiłkach waszych, Drodzy Prefekci.

Lecz przedewszystkiem, kończył ks. Nuncjusz wezwaniem, niech się rozszerzy ku Wam Serce Jezusa Chrystusa, ktore takiem pragnieniem dusz gorzało na krzyżu i którego miłość szczególnie ku ukochanej młodzieży goreje i pała jak ogień, co wszystko przeniknąć pragnie.

Otwiera się również i serce Ojca Św., Chrystusowego Wikarjusza, który obradom i pracom waszym błogosławi. Niech Jego błogosławieństwo, życzył ks. Nuncjusz, będzie jako rosa dobroczynna, która użyźni wolę waszą. Jesus Christus — Amicus, Patronus et Vindex aetatis innocentis sit cum omnibus vobis".

Łatwo się domyśleć jak głębokie wrażenie uczyniły te gorące słowa i głębokie myśli Dostojnego przedstawiciela

naszej jedności kościelnej, wypowiedziane ze swadą urodzonego mówcy. Na sali brzmiały gromkie oklaski i okrzyki pełne apostolskiego zapału i podzięki.

Ledwie przebrzmiały ostatnie echa entuzjazmu, gdy na mównicy zjawił się ukochany Pasterz młodzieży b. Rektor Uniw. Warsz. J. E. Ks. Biskup **Antoni Szlagowski,** aby jako zastępca Księdza Kardynała Kakowskiego otworzyć „Dni Katechetyczne". Odczytawszy powitalny telegram Jego Eminencji, w następujące odezwał się słowa:

„W imieniu Jego Eminencji księdza Kardynała otwieram zjazd Wasz Katechetyczny, Czcigodni Uczestnicy tego zebrania i wyrażam Wam moje dla Was i Waszej pracy pedagogicznej głębokie uznanie.

Bo gdy się zastanowić nad szerokiemi i wzniosłemi zadaniami waszej katechetycznej pracy rzec można, że z pośród ważnych dla Kościoła i Ojczyzny zadań jest to jedno z najważniejszych dla teraźniejszości i przyszłości.

Rodzina i szkoła według słów Ojca św. Piusa XI przygotowuje przyszłe pokolenie i takiem ono będzie, jakiem je szkoła wychowa.

Ex liberorum vestrorum indole et moribus praesagium sumite, qualem futuram Rempublicam vos sperare oportet— powiedział Likurg prawodawca, a znakomity twórca nowożytnej u nas pedagogji ks. Konarski napisał, że Edukacja i dobrym bardziej pomaga i ze złych może czasem dobrymi uczynić. Ale wtedy tylko, gdy jest na religji oparta.

Słusznie więc Jan Złotousty mówi: Adolescentum paedagogus crux est. A i Seneka poganin pisze: Unicuique nostrum videtur paedagogum dari Deum.

W szkole zaś religijne wychowanie i wykształcenie młodzieży naszej na waszych spoczywa barkach—Czcigodni i zasłużeni wielce Księża Katecheci. Od Was bowiem zależy czy młodzież wzrasta w przekonaniach i uczuciach religijnych. Od Was w znacznej części zależy, czy społeczeństwo nasze pozostanie przy wierze Ojców swoich. Wy jesteście stróżami najświętszego naszego skarbu narodowego, to jest duszy młodzieży naszej. Jesteście jej piastunami od Chrystusa danymi, jesteście jej ojcami duchowymi.

I jeżeli św. Paweł, pisząc do Korytjan, przeciwstawia pedagogów ojcom: wielką liczbę pedagogów w Chrystusie,

bo aż dziesięć tysięcy — niewielkiej liczbie ojców (1 Kor. 4, 15), — to każdy z Was pedagogów duchownych współczesnych musi być i ojcem duchownym jednocześnie i wiem, że bywa w rzeczy samej ojcem młodzieży swojej.

Pedagog Chrystusowy prowadzi do Chrystusa dusze swych uczniów i jako ojciec kształtuje i rodzi je w Chrystusie Jezusie. I mają być uczniowie naśladowcami swego Katechety, jak on jest Chrystusowym naśladowcą.

Nie jest uczeń nad mistrza swego, ale pobożny katecheta szczęśliwym będzie, gdy wychowa świętszego nad siebie, daj Boże ubłogosławionego przez Kościół młodzieńca na wzór Świętego Stanisława Kostki.

Współczesny więc przewodnik duchowy młodzieży musi być ojcem jej i bratem i przyjacielem, tym doświadczonym i zaufanym, rozstrząsającym w milczeniu, a pożytecznym w słowie. Ma łączyć w sobie rozważanie wiedzy i zapał miłości, ma posiadać i słusznie litujące się miłosierdzie i pobożnie srożącą się karność, jak mówi Grzegorz Wielki. Ma mieć serce i patrzeć sercem, jak mówi nasz wieszcz.

I taki wzór świetlany, prawie niedościgły pozostawił po sobie wielkiej pamięci ks. Edward Szwejnic, ukochany i uwielbiany przyjaciej młodzieży akademickiej. Oddał on jej siebie całego, dla niej żył, dla niej wyłącznie pracował i pozostał dla niej na zawsze promienną postacią. Skupiać bądzie około swej żyjącej w umysłach postaci setki młodzieży akademickiej, tej katolickiej i wierzącej. Cześć jego pamięci.

* * *

Pracę waszą usilną i wszechstronną, Czcigodni księża wychowawcy młodego pokolenia, widzimy i pracę waszą wysoko cenimy. Pracujecie nad sobą, aby się duchowo samym wyrobić; pracujecie, aby system nauczania wciąż udoskonalać, wciąż iść z postępem wiedzy. Pracujecie w szkole nad uczniami, aby nauczanie wasze jak najgłębiej przenikało do umysłów i do serc młodzieży. Praca wasza polega na wychowaniu religijnem i na kształceniu religijnem. Wykształcenie ważne, ale wychowanie ważniejsze. **Konarski religijne etyczne wychowanie stawia wyżej, niż wykształcenie, albowiem więcej Rzeczypospolitej zależy, aby posiadała uczciwych**

ludzi i dobrych obywateli, niż doskonałych mówców, poetów, matematyków, filozofów.

Nie jest to paradoks, ale mądrość życiowa, która się streszcza w przysłowiu, znanem, że wiedza w przewrotnym człowieku, to miecz w ręku szalonego.

Wychowanie zatem religijne to sprawa zaiste pierwszorzędna, ale też i trudna niezmiernie. Jeżeli bowiem o pracy pasterskiej wogóle powiedziano: Ars artium — regimen animarum (S. Gregorius Magnus); ars artium et scientia scientiarum (S. Gregorius Nazianzenus); ars artium omnium summa (S. Joannes Chrysostomus); onus onerum (S. Petrus Damianus), to trudności i odpowiedzialności się mnożą, gdy sprawa toczy się o prowadzenie i wychowanie młodzieży, której umysł jest nieustalony, wciąż zaprzątnięty, rozerwany, wielce rozproszony, zanim wiek i to w różnych różnie gorączkę ich uśmierzy i niestałych, rozprosznych skupi, mówi Konarski.

Trudności się zwiększają, bo rodzice niezawsze współpracują z wami i w szkole niekiedy spotykacie się z dążnościami wrogiemi Kościołowi i religji. A na domiar złego w społeczeństwie szerzą się książki, gazety, wygłasza się odczyty, wielbiące bezbożnictwo, zachwalające rozpasanie i swawolę. Z tem wszystkiem wy walczyć musicie: w szkole i poza szkołą.

Walka toczy się o skarb nad skarby, bo o duszę dziecka polskiego. Na Boga was zaklinam i Jego Przenajświętszą Mękę! brońcie nam duszy dziecka polskiego. Przyszłość Kościoła w Polsce zależy od wyników pracy waszej. Od was zależy, czy Polska przyszłości wierzącą i katolicką pozostanie.

W Bogu i w pracy waszej pedagogicznej kapłańskiej pokładamy nadzieje nasze. Dla tego was, sam kwiat duchowieństwa naszego wybraliśmy do obrony tej nowożytnej Częstochowy ducha naszego i świętości naszych. Wy tworzycie hufiec Chrystusowy, że użyje słów św. Pawła Apostoła: broń żołnierstwa waszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna, (II Kor. 10, 4). Przepasaliście biodra wasze prawdą, oblekliście pancerz sprawiedliwości, obuliście nogi w gotowość Ewangelji pokoju, wzięliście tarczę wiary i przyłbicę zbawienia i miecz ducha, który jest słowo Boże (Efez. 6. 14—17).

Jesteście młodzieży naszej i ojcem i bratem i przyjacielem, staliście się wszystkiem dla wszystkich, jak mówi św. Paweł, a to w tym celu, abyście syny wasze duchowe doprowadzili do Chrystusa. Niech w Chrystusie szukają i znajdują i Ojca dla duszy swojej i Brata i Przyjaciela, niech Chrystus będzie dla nich wszystkiem dla wszystkich. Niech młodzieniec rad o Chrystusie myśli, często Chrystusa nawiedza, u Niego szuka światła, rady, pomocy, w Nim znajduje miłość i niepokalaność swych uczuć i wyobraźni.

Macie stworzyć w dziecku i młodzieńcu nowe górne życie, nietylko umysłowe ale przedewszystkiem życie łaski i miłości nadprzyrodzonej, przedświt, przedwiośnie życia chwały wiekuistej.

A duchowy pedagog, kształtując to życie duchowe w uczniach swoich, nie sam tylko pracuje, wraz z nim i za niego działa Chrystus, ten Boży Pedagog, ten Nauczyciel Przenajświętszy. Działa On bezpośrednio w duszy, że młodzieniec nietylko z wiary żyję, ale żyje z miłości w Boskim Sakramencie miłości, w Boskiem Sercu miłości, w Bożej Matce miłości znajduje swój cel, swoje szczęście, swoją zapłatę.

Boski Pedagog oświeca zarówno pedagoga ziemskiego, jak i ucznia. Pedagogowi poddaje słowa, ucznia zaś uspasabia, aby słowa katechety swego z wdzięcznem przyjmował sercem, i zawiązuje między nimi tę świętą, tę serdeczną przyjaźń, która na życie całe pozostaje.

Łączy się przeto Katecheta z uczniem swoim: wspólną żarliwą modlitwą na adoracji u stóp Najświętszego Sakramentu, we wspólnej Komunji podczas Mszy świętej, w uroczystym akcie oddania się Sercu Jezusowemu, we wspólnych dorocznych ćwiczeniach, w Krucjacie i Sodalicji Marjańskiej i w nabożeństwie tak drogiem sercu każdego Polaka do Przenajświętszej Matki Bożej Częstochowskiej, do Polskiego Patrona Młodzieży, Stanisława Kostki.

Oto są wasze cele, wasze prace, wasze środki, ale wasze radości, wasze moce, wasze zwycięstwa, wasze zasługi wobec Boga i wobec Kościoła".

Na tem zakończyła się uroczysta inauguracja „Dni Katechetycznych", po której nastąpiły zapowiedziane referaty.

c. d. n.

PSYCHOLOGICZNE ZAGADNIENIA W KATECHETYCE

Ks. Dr. KAROL MAZURKIEWICZ (Poznań)

Czynnik psychologiczny w modlitwie.

W rozmowie przy studni Jakubowej samarytanka rzuca Zbawicielowi ważne pytanie: gdzie należy Boga czcić, czy na górze Garisim, czy też w świątyni Jerozolimskiej.

Czcić Boga na górze oznacza modlitwę na łonie natury, gdzie szerokie widnokręgi, gwar życia, swoboda.

W świątyni zaś odcina się człowiek od wrażeń i ponęt ziemskich i rozgwaru świata, i tak powstaje modlitwa w odosobnieniu, zamknięciu. Chrystus Pan odpowiada samarytance, że wartość istotna modlitwy nie zależy od miejsca, na którem człowiek się modli, bo „Bóg duchem jest, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i prawdzie" (Jan IX, 24).

Z tego wynika, że modlić się można na każdem miejscu i w górach, dolinach, i w kościele i domu, na morzu i w przetworzach, każdego czasu, każdej chwili życia, i w każdej okoliczności, czy smutnej, czy radosnej, czy przy pracy, czy zabawie, czy przy stole, czy na ulicy, w każdem położeniu ciała, czy leżąc krzyżem lub klęcząc, czy stojąc lub siedząc, słowem: warunki zewnętrzne nie rozstrzygają o istocie modlitwy—rozstrzygają o tem dwa momenty wyższego rodzaju: by jakiś akt był modlitwą, musi on wypływać z ducha i prawdy. Te dwa czynniki decydują o wartości modlitwy, i na nie szczególną zwracać musimy uwagę, rozwijając w młodzieży dar Ducha św. modlitwy. W niniejszym wykładzie odpowiemy na pytania: Co znaczy modlić się „w Duchu"?.

Zacznijmy wywody nasze od powszechności modlitwy, na którą Zbawiciel nacisk kładzie w rozmowie z samarytanką.

Naogół bowiem pojęcie modlitwy bierzemy ciasno. Niektórzy mniemają, że tylko w pewnych chwilach i okolicznościach życia wypada zwracać się niejako urzędowo do Boga, jak rano, wieczorem lub na jakiem nabożeństwie

w kościele. Należy więc jasno wychowankom tłumaczyć i wbijać w głowy nieustanie, że stosownie do wezwania Apostoła: „Sine intermissione orate" (Łukasz XVIII, 1), w tem znaczeniu śpiewać możemy „Niech Cię nawet sen nasz chwali", oraz: „Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon, Boże wielki!"

Na tę powszechność modlitwy zbyt mało, zdaje się, kładziemy nacisku w naszej pracy wychowawczej. Uczniom naszym częściej godzi się mówić i przypominać, by codzienne swe akty i zabiegi nietylko uzgadniali z wolą Bożą, ale także uszlachetniali je dobrą intencją, czy to aktualną w danej okoliczności, czy habitualną każdego ranka, aby nabierały nadprzyrodzonej wartości i charakter modlitwy. Jakżeż łatwo jednem krótkiem zdaniem, jednym aktem strzelistym uświęcić lekcję, rozmowę, zadanie szkolne, jakikolwiek wysiłek i trud, zmartwienie i radość, ubieranie i mycie się, drobne posługi domowe! Wystarczy wznieść na sekundę myśl w górę, wystarczy jeden szept, jeden jęk duszy, jedno „Mój Boże!".

W parafji mojej prowadzą Siostry Serafitki ochronkę. Kto pierwszy raz do niej zajdzie, ze zdziwieniem patrzeć będzie na to, co się tam dzieje. Dzieci uczą się i bawią w sali, przylegającej do kaplicy domowej, do której z ochronki prowadzą drzwi bezpośrednio, a prócz tego z ochronki spojrzeć można na ołtarz przez szerokie okno. Z tego tak bliskiego sąsiedztwa P. Jezusa korzystają dzieci bezustannie pod rozumnem kierownictwem Siostry, promieniejącej pogodnym, słonecznym duchem franciszkańskim. Wszystko odbywa się tu pod okiem i protektoratem Jezusa. Wszelkie prace, budowania, lepienia, uciechy i korowody, śpiewy i modlitwy do Niego się odnosi, aby przedewszyskiem Jemu się podobały. To jest najwyższa miara wartości danego aktu. Największa nagana jest: „Zasmuciłeś P. Jezusa — idź przeproś!" dziecko w tej chwili biegnie do kaplicy. Gdy jakie dziecko się zapomni i jest mniej grzeczne, starczy zwykle, gdy Siostra wzrokiem lub palcem wskaże na okno, wychodzące na ołtarz. On przez nie patrzy, Utajony, i wszystko widzi. Największą pochwałą dziecka: „O jak P. Jezus z tego się cieszy!"

Żywą i bujną wyobraźnię dziecięcą potrafi Siostra znakomicie wyzyskać, opowiadając dzieciom, bardzo konkretnie i drobiazgowo — boć przecież w małych rzeczach jest dziecko wielkie — jak P. Jezus wygląda, jakie ma oczy, jakie włosy, jak ubrany i t. d., a pobudzana tem wyobraźnia dziecka wytwarza prześliczne, wzruszające sytuacje i epizody. Wchodząc i wychodząc z ochronki, dzieci wstępują do kaplicy. Przy tej sposobności każde dziecko P. Jezusowi coś powie, tak prosto ze serca, jak ojcu i matce w domu. Uczynić to wolno po cichu lub szeptem, gdy jest w duszy coś tajemnego. Lecz niejedno serduszko, rozpalając się, półgłosem lub nawet w głos wypowiada myśli i uczucia swoje. Gdy więcej dzieci zgromadzi się w kaplicy, panuje poruszenie jak w ulu: każde załatwia wpierw swoje własne sprawunki z P. Jezusem, potem jedno wyrywa się z propozycją głośną: „A teraz módlmy się za Siostrę tę a tę", drugie nawołuje do modlitwy za wszystkie nasze mamy, inne: „za tego Kazia, co to jest chory i nie przyszedł dziś do ochronki...." i t.p.

Niejeden zelotes możeby się zgorszył, stwierdzając hałas i nieporządek w Kościele, możeby ostro nakazał ciszę lub wypędził dziatwę z kaplicy. A jednak: co P. Jezusowi jest milsze, czy cisza w sercu dziecka, brak myśli i uczuć i co za tem idzie: nuda, gdy nie wie, co w kościele robić; czy też gwar i szczebiot maluczkich, wyrywających się do Niego? Wątpię, by dzieci, które przyprowadziły matki do Jezusa, były pogrążone w cichej kontemplacji, to zaś wiem z całą pewnością, że dzieci, które głośno objawiały swą radość, wołały i wykrzykiwały hosanna wjeżdżającemu do Jerozolimy Jezusowi, mimo zgorszenia uczonych w Piśmie zdobyły uznanie i pochwałę Zbawiciela. Dlaczego? bo w tych okrzykach, dla zimnego ucha może zbyt dziecinnych i przesadnych, mieściła się dusza dziecięca. Wyobraźnia młoda widziała w Jezusie prawdziwego, wielkiego króla, chociaż ni korony ni berła nie dzierżył, rozum młody korzył się przed tym władcą skromnym na osiołku, prawdziwie szczerze i głęboko, a wola paliła się, by czcić Go jaknajgodniej. Gdy tylko więc duch wyrywa się do Jezusa, nie należy go krępować w objawach zewnętrznych, chociażby one były bardzo dziecinne i bardzo naiwne. W tej dziecięcej bezpośredności

duszy właśnie leży wartość wielka i wielki urok aktu, który nas wierzących, a i Boże Serce wzrusza.

Najwięcej bezpośrednie, t. zn. naturalne i proste okazują się dzieci wtedy, gdy są same, nieobserwowane przez starszych. Udało mi się podchwycić niejedne chwile intymnego sam na sam dziecięcej duszy z P. Jezusem we wspomnianej Kapliczce Serafickiej. „Mówisz", powiada jedna dziewczynka, wpatrując się w Tabernakulum, że mamusia dobrze tak zrobiła?"—dłuższa przerwa i chwila oczekiwania „no, to na drugi raz będę cicho!" (dziewczynkę tę pewnie matka złajała). „W takim razie — kończy pewien chłopczyk swą rozmowę z Bogiem, — dzisiaj dam całe pół bułki biednemu Józiowi".

Pewna dziewczynka otrzymała od rodziców nową sukienkę. Gdy tylko sukienka ta była gotowa, dziewczynka nie chciała czekać do niedzieli, aby się w nią ubrać, ale zaraz zaczęła naprzykrzać się matce, aby ją przywdziać mogła szybko, natychmiast, choćby tylko na godzinkę. Matka uległa, a dziewczę jak strzała wypadło z domu i pobiegła do kaplicy. Kaplica była pusta. Dziewczątko stanęło przed ołtarzem, okręciło się jak fryga dwa razy w kółko, wzięło się za boki, i wybuchło z radosną dumą: „patrz — patrz! jak piękną mam sukienkę! Podoba Ci się ta kokardka? a ta wstążeczka? a te guziczki błyszczące? Odtąd co niedzielę przychodzić będę do Ciebie w tej pięknej sukni, a dziś, to tylko wyjątkowo tak na pokazanie ... Do widzenia! muszę wracać, bo mamusia czeka". I wyfrunęła jak barwny motyl z świątyni. — Figura św. Antoniego jest umieszczona dość nisko w kaplicy. Pewien chłopczyk wchodzi na postument, bierze św. Antoniego za szyję, szepcze mu coś do ucha, schodzi, kładzie swój pieniążek do skarbonki, patrzy świętemu filuternie w oczy, przygraża paluszkiem i mówi: „A pamiętaj o tem, co ci powiedziałem"! I już go nie było w kościele. Podobnych przemiłych scen mógłbym przytoczyć jeszcze długi bardzo szereg. Stanowią one niezbite świadectwo, że dusza czysta dziecięca potrafi być w ciągłej, ścisłej łącznośc! z Bogiem. Patrząc na roześmiane oczy, zapatrzone w Sanctissimum, i na pełen skupienia wyraz twarzy, odnosi się wrażenie, że owe dzieci rzeczywiście widzą P. Jezusa i rozmawiają z Nim. Upewniają nas o tem

ponad to słowa Zbawicielowe: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają", upewniają nas o tem łaski, które dzieci upraszają sobie i Siostrom.

Jeżeli katechizm definjuje modłitwę jako rozmowę z Bogiem, to w przytoczonych przykładach znajdziemy najlepszą ilustrację tej definicji, bo odzwierciadlają one tak prosto i wyraźnie ów pierwotny bezpośredni stosunek, jaki panował między człowiekiem a Bogiem, gdy to Bóg zjawiał się codziennie na osobistą rozmowę z pierwszymi ludźmi w raju. Stosunek ten, naderwany grzechem, a naprawiony i wzmocniony krwawym trudem Zbawiciela, może i powinien znów jaśnieć w chrześcijaństwie tem samem rajskiem słońcem, co kiedyś w zaraniu świata. Cechy, któremi odznaczać się winien ten stosunek duszy do Boga, najłatwiej podpatrzeć u dusz czystych, głęboko, bez zastrzeżeń wierzących więc przedewszystkiem u dzieci. „Jeśli nie staniecie się jako dzieci..." ponieważ dziecko niezepsute jest szczere i otwarte, nie umie się maskować, lecz co czuje w sercu, to ma też w oczach i na języku, stąd nie trudno zwłaszcza u dzieci zanalizować i stwierdzic, co znaczy modlić się w duchu".

Fundamentem psychicznym, z którego dobra modlitwa urasta, jest jak to widać u dzieci — wiara dziecięca i nieskazitelne serce. Przez wiarę dziecięcą rozumiemy taką cnotę, która zezwala wierzyć na słowo w prawdy objawione tak silnie, jak w najwidoczniejsze pewniki, jak np. w to, że słońce jest na niebie, lub że 2 razy 2 jest 4. Do wiary takiej najsposobniejsze są dusze proste i czyste, które wobec powagi słowa Bożego odpowiadają jednem „amen" i nie lubią podnosić żadnych wątpliwości, nawet gdy chodzi o dubium academicum. Dlatego P. Jezus obrał sobie za matkę skromną prostą Dziewicę, za Opiekuna zwykłego cieślę o gołębiem sercu, na apostołów dziecięco — prostolinijnych rybaków: dlatego lubił się otaczać „maluczkimi" i głosił, że przedewszystkiem „ich jest królestwo niebieskie". Wiarę taką prostą, dziecięcą może wszakżeż posiadać także mąż głęboko uczony i życiowo doświadczony, byle tylko w sprawach swego zbawienia nie wysuwał przemądrzale rozumu i doświadczenia swego ponad mądrość Bożą.

Rozmowę z Bogiem winien więc cechować, jak zaznaczyliśmy, rys dziecięcej wiary, inaczej nie dojdzie człowiek do wyżyn doskonałości, Od czasu, gdy druga Osoba w Bogu stała się dziecięciem dla nas, by nam na żywym przykładzie pokazać, jaki ma być stosunek nasz do Boga, od czasu, gdy „praeceptis salutaribus moniti", Syn Boży każe nam się zwracać do Boga ze słodkiem wezwaniem „Ojcze", Bóg lubuje się w tym stosunku ojcowskim wobec nas i wyróżnia szczególnie dusze dziecięce.

Zrozumiałe jest tedy zapewnienie Św. Teresy od Dz. J., że nawet gdyby liczyła 80 lat życia, czułaby się jako ptaszyna mała w ręku Bożem. I tu, gdy chodzi o modlitwę, mają swój walor słowa Zbawiciela: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". — „Infirma mundi elegit Deus, ut confundat fortia" (I. Cor. 1).

Kto nie posiada dziecięcej wiary i czystego serca, ten może cały świat zadziwić nauką, potęgą, bogactwem, ale ten ani Boga oglądać ani Go posiąść nie może. Z tego wynika jak świętym jest nasz obowiązek pielęgnowania w sercach wychowanków naszych wiary dziecięcej, zaszczepionej prostym sposobem przez rodziców, którym dziatki wierzą na słowo, oraz czystości obyczajów, której pierwociny kładzie w młodych duszach także dom rodzicielski. Bez tych dwóch kamieni węgielnych nie zbudujemy Panu domu w sercach wychowanków naszych, nie nauczymy ich się modlić! Pomijam środki rozbudzania płomienia wiary dziecięcej u uczniów naszych oraz ukochania przez nich czystości serca, a przechodzę do analizy dalszych psychicznych momentów modlitwy. Wiara pozwala człowiekowi odszukać Boga i stawić się przed Jego obliczem, czyste serce zaś pozwala zbliżyć się do Niego, i złączyć się z Nim jaknajściślej myślą, mową, wolą, uczuciem.

I cóż wtenczas się dzieje? Im bliższy kontakt z Bogiem tem luźniejszy ze światem. Dzieci, pogrążone w rozmowie z Panem Jezusem, nie zwracają uwagi na to, co się wokoło nich dzieje. Stałem z Siostrami w oknie, wychodzącem do kaplicy—dzieci nie widziały nas; rozmawialiśmy dość głośno za drzwiami kaplicy—nie słyszały nas. Im więcej człowiek zatapia się w Bogu, tem więcej zapomina o sobie i świecie całym, i wtedy bierze górę pierwotna natura człowieka

krępowana w życiu gwarem zewnętrznym i formami konwenansu. Tych więzów wyzbywa się dusza w modlitwie i otóż wtedy najlepiej ujawnia się w całej swojej prostocie ów pierwotny stosunek człowieka do Boga jako dziecka do ojca. I wtedy to człowiek w bezpośredniości swojej wykonuje często akty proste, w pojęciu świata „dziecinne", „naiwne", jakichby zresztą poza modlitwą, nie pełnił. Modlący się składa i rozkłada ręce, uderza ziemię czołem, szepcze i uśmiecha się pieszczotliwie, to znowu wzdycha i jęczy i wykonuje niezwykłe, pełne gorącego przejęcia ruchy. Arcykapłan Heli, obserwując dziwne zachowanie się na modlitwie Anny, matki Samuela, mniemał, że jest nietrzeźwą, „eam tumulentam esse", i ostro powstał na nią, że w takim stanie odważyła się przyjść do świątyni. „Usquequo ebria eris"? Krzyknął: „Digere paulisper vinum, quo mades". „Nequaquam, domine mi", odpowiada Anna w pokorze, „vinum et omne, quod inebriare potest, non bibi, sed effudi animam meam in conspectu Domini", (I Regum I, 1—18). Szczere wylanie duszy przed Panem wywołuje dziecięce odruchy, zawsze wewnętrzne, a nieraz i zewnętrzne, gdy człowiek się opanować nie może. Ponieważ przedojrzały świat na objawy takie patrzy z politowaniem i uśmieszkiem, dlatego święci Pańscy ile możności kryli się z modlitwami swemi przed okiem ludzkiem, a P. Jezus radzi na modlitwę zamknąć się w izdebce, by być sobą. Nie zawsze to jest możliwem, np. dla kapłana, który się modlić musi publicznie na oczach całego kościoła. Dlatego Kościół św. ujął jego ruchy w karby dokładnych rubryk. Ciekawą w tym względzie wzmiankę czytamy w księdze Samuelowej o królu Dawidzie, który wprowadzając arkę przymierza do miasta świętego, w uniesieniu ducha śpiewał i grał z weselem i skakał ze wszystkiej mocy przed Panem", co widząc żona jego Michol zgorszyła się, że król nie potrafił przed ludem zachować godności swojej, „i wzgardziła go w sercu swojem". Gdy mu z tego powodu czyniła wyrzuty, rzekł jej Dawid: „Grałem i będę grał przed Panem! A im będę podlejszym i uniżeńszym w oczach twoich, tem będę chwalebniejszy (przed Bogiem"). Że P. Bogu to dziecięce usposobienie króla się podobało, wynika z dodatku, że Michol za karę „nie miała dziatek aż do dnia śmierci swojej" (II Samuelowa, VI, 1—23).

Wiemy, że na najwyższych szczytach uniesienia modlitewnego dusza zatraca wogóle poczucie rzeczywistości, jak w natchnieniu i zachwycie czyli ekstazie. Św. Paweł opisując swój zachwyt w Bogu, nie umie sobie zdać sprawy z tego, czy zupełnie opuścił ziemię i był w trzeciem niebie ciałem i duszą, lub czy też tylko duchem — „nescio, mówi, Deus scit".

Omówione objawy pozwalają nam poznać dalsze psychiczne momenty modlitwy. Musi ona chwycić i poruszyć całą duszę człowieka aż do zapomnienia o sobie. Im więcej człowiek przejęty swem nastawieniem na Boga, tem większą jest wartość modlitwy.

Chodzi więc o to, co nowoczesna psychologja zwie „przeżyciem". Przeżycie modlitewne winno ogarnąć wszelkie potencje duszy: p a m i ę ć nie powinna mechanicznie recytować formułek, a wyobraźnia równocześnie bujać po polach, także r o z u m nie może swych myśli snuć bez zwrócenia się do Boga i bez praktycznego zastosowania ich do życia, inaczej powstałyby zwykłe tylko refleksje, namysły, zastanowienia, studja, — ale nie modlitwa. Wreszcie kwieciste, piękne fantazje o Bogu i rozczulanie nie tworzą same w sobie modlitwy, gdy nie dedukują praktycznych wniosków dla życia religijnego. Słowem, modlitwa w pełnem słowa znaczeniu jest aktem religijnym, t.j. wiążącym całą duszę z Bogiem, poruszyć więc musi ona wszelkie siły psychiczne, może jedne mniej (np, rozum), drugie więcej (np. uczucie), ale nie wolno w akcie modlitewnym pominąć jednej władzy, kosztem drugiej władzy. Ileż to braków pod tym względem wykazują książeczki do nabożeństwa! Ileż tu jest jeszcze do zrobienia!

Z głównej cechy modlitwy, że musi być przeżyciem o charakterze dziecięcym, wynikają znane jej znamiona, że musi być: s z c z e r ą, u f n ą i u l e g ł ą wobec woli Bożej.

Zanim przejdziemy do drugiego określenia „w prawdzie", które ujmuje rzecz przedmiotowo, charakteryzując treść samej modlitwy, jaką być winna, zobaczymy, jakie obowiązki wychowawcze nakłada na nas postulat odprawiania modlitwy „w duchu".

Ponieważ modlitwa jako przeżycie musi ogarnąć całą duszę wychowanka, dlatego musimy wszystkie psychiczne

siły przygotować na to, aby podczas modlitwy były zdolne odpowiednio się ożywić.

1. Wyobraźnia.

Dziecko lwią część wrażeń przyjmuje przez okna duszy któremi są zmysły. Zyskiwane wrażenia i wyobrażenia, przerabia niezwykle żywa i bujna w tym wieku wyobraźnia stosowanie do sentymentów, afektów i zachcianek chwili. Dziecko, zanim coś zrozumie, już ustosunkowuje się do danej rzeczy osobiście za pomocą instynktu i odczucia odruchowego, więc za pośrednictwem serca, na które wpływa dane wrażenie i wyobrażenie. Stąd też i Boga pojmują i ujmują dusze młode, ale także dojrzałe natury pierwotne, nie tak rozumem, jak raczej wyobraźnią i sercem.

Z tego jasny dla nas wychowawców praktyczny wniosek, że w młodych uczniach naszych winniśny wyrabiać dodatnie pociągające wyobrażenia o Bogu i gorące wobec Niego uczucia.

Przygotowanie wyobraźni do modlitwy wymaga pokazania Boga uczniom w najmilszej, ponętnej postaci, czy to w formie pięknych, artystycznych obrazów i figur, czy też w formie obrazowego opowiadania i opisu; czyli że wypada, nam być wielkimi przyjaciółmi nauczania poglądowego, którego konieczność uznajemy, zasady znamy, a jednak śmiem twierdzić — naogół po macoszemu z problemem tym się załatwiamy. Dlaczego? bo to nie łatwa sztuka rzeczy abstrakcyjne konkretnie przedstawiać, a przytem narażamy zwykle lekcję na pewną stratę czasu. Łatwiej krótko powiedzieć: „Jezus jest piękny, miłosierny, cierpliwy i t. d. aniżeli daną prawdę odpowiednio zilustrować.

Jeżeli Zbawiciel ni trudu ni czasu nie żałował, by słuchającym Go rzeszom abstrakcyjne prawdy wiary na pięknych obrazach i opowieściach unaoczniać, to i my tak postępować musimy. Trud i czas na to poświęcony sowicie się wynagradza w sercach uczniów i w praktycznem ich życiu. Wiemy przecież, jak pobudliwie nawet na dorosłych działa żywo opowiadany przykład, czy to na ambonie, czy to na jakim wykładzie, jak i nas kapłanów chwyta za serce godzina kontemplacji na rekolekcjach, gdy przed oczyma naszemi

przewijają się żywe obrazy z życia Jezusa lub Świętych Pańskich.

Nie pomylę się z pewnością, gdy powiem, że 99% ludzkości nie umie inaczej się modlić, jak przedstawiając sobie Boga osobowo, bo myśl ludzka dąży do oparcia na przedmiocie modlitwy, czego nie znajduje w nieskończonym i nieuchwytnym Duchu Bożym. Mistrzowie życia wewnętrznego zalecają nam dlatego stawić się podczas modlitwy w obecności Boga, o ile możności upersonifikowanego. Dlatego też Kościół św. przychodzi z pomocą naszej wyobraźni, stawiając nam przed oczy krucyfiksy, figury, obrazy, symboliczne obrzędy. Sam Chrystus Pan, widząc i ważąc tę silną potrzebę naszej wyobraźni, zdobywa się na największy cud: zostaje z nami osobowo obecny w Najśw. Sakramencie.

Musimy więc wychowanków naszych uczyć, aby tego Chrystusa osobowo sobie przedstawiali, do serc swych wprowadzili, w nich Go posiedli i cześć Mu oddawali, aby im był zawsze naocznym całego życia towarzyszem. Dlaczego to wybiegają do ukochanej osoby myśli i tęsknoty nasze? bo stoi ona na żywo przed nami w wyobraźni naszej. Gdy zepchniemy obraz wyobrażeniowy pod próg świadomości, gdy go tam zarzucimy i zatrzemy innemi silniejszemi wrażeniami na ten czas, zblednie on i zniknie, a w końcu nawet i pamięć o danej osobie zagaśnie. Świętym Pańskim było dlatego tak trudno oderwać się od modlitwy przed ołtarzem, bo poza drzwiczkami tabernakulum widzieli nietylko złoconą puszkę, ale promieniejący z niej skarb najświętszy, ucieleśnionego z krwią żywą Boga-Człowieka. Widzieli Go oni tak namacalnie oczyma swej wyobraźni, odczuwali tak wyraźnie każdem tętnem serca, że im P. Jezus w nagrodę za wysiłek wczuwania się w Niego rzeczywiście się nieraz objawiał.

Uczniowie nasi są nieraz tak blisko P. Jezusa, a jednak tak daleko!, bo brak im onej tajemniczej umiejętności wcielenia Jezusa w duszę swoją. Pierwszorzędną w tym względzie rolę odgrywa działalność wyobraźni: musi ona znać, widzieć, słyszeć Jezusa!

Zbyt skąpo i skromnie przedstawiamy wychowankom naszym piękność i powab osoby Zbawiciela, a była to przecież osoba najbardziej kochania godna, ponieważ Ciało,

wzięte z łona najdoskonalszej matki, nie podlegało defektom vis formativae, a ubóstwione zostało naturą Bożą. — Nieprzeparty czar Bożej Rodzicielki, któremu ulegają nawet bardzo grzeszne serca, płynie nietylko z tego tytułu, że jest Matką Najczystszą, ale i stąd, że jest Panną Najśliczniejszą. Żywiołowy wprost wybuch nabożeństwa do św. Teresy od Dz. J. na świecie całym, tłumaczyć sobie można, i to wcale nie w małej części, także ujmującym wdziękiem jej anielskiej osoby, który podbija wyobraźnię naszą. — Jeden ze Świętych tak żywo potrafił wcielić w wyobraźnię swoją postać swego Anioła Stróża, że przechodząc drzwiami, wpierw ustępował z uszanowaniem miejsca niebieskiemu posłowi, a potem dopiero sam przekraczał próg.

Pomijam środki pobudzania wyobraźni i nastawiania jej na Boga, wołam tylko: uczmy ile możności konkretnie i praktycznie, nietylko w niższych klasach, ale i w wyższych, by wyobrażnia uczniów nie pozostawała materjalnie pusta i formalnie nieudolna w odtwarzaniu wyobrażeń religijnych. Żywa wyobrażnia rodzi dalszą - konieczną cnotę modlitwy: pozwala stawić się człowiekowi w obecności Boga i wzbudzić pod urokiem Osoby Bożej najśw. wobec niego cnotę: miłość! Stajemy więc tu wobec niesłychanie ważnego zadania wychowawczego: za pomocą odpowiednich wyobrażeń i pojęć musimy tak urabiać duszę wychowanka, by potrafiła ona kochać Boga. Bo gdy będzie umiała kochać, będzie też umiała się modlić. I tu znajdujemy znów cudowną, pożądaną predyspozycję w naturze wychowanka, do której nam tylko zgrabnie doczepiać wypada zabiegi nasze wychowawcze.

Dusza młoda patrzy i słyszy i działa przedewszystkiem sercem. Uczniowie wyrywają się z upragnieniem do tego, by przynajmniej na lekcji religji św. zostały struny uczucia poruszone, gdy inne lekcje w tym względzie tak bardzo są nieraz suche, niezajmujące, nudne. Jakżeż mało, niezręcznie wyzyskuje niejeden nauczyciel religji ten żywiołowy pęd i siłę serdeczną młodzieży! Wygłaszamy mądre referaty, uczymy i wykładamy, ale tak skąpo w tem wszystkiem ognia Ducha św., jakim Piotr św. przepełniony w Zielone Święta kążąc, porywał i nawracał tysiące! Magister sucho reflektujący niech uczy gimnastyki, matematyki i innych przedmiotów mniej lub więcej technicznych, ale niech się nie waży

zabierać do nauczania religji św.! Nie starczy tu mądrość świata. Potrzeba tu jeszcze onej soli nadprzyrodzonej, której ani kupić, ani samym rozumem tworzyć nie można: jest ona produktem łaski Bożej i szlachetnej woli człowieka, a zwie się miłością, „Vos estis sal terrae".

Jeśli odezwania nasze do młodzieży mają odpowiednio ją nastawić i pobudzić, muszą być żywe i gorące. Znam szlachetnego wychowawcę, do którego lgnie młodzież tak dalece, że woskiem jest w jego ręku. W przyjacielskiej z nim rozmowie wyznał im, że uczynił ślub u stóp Mistrza Eucharystycznego, że nie pominie żadnej lekcji, aby nie poruszyć ciepłem słowem jakiej struny serdecznej u wychowanków. Dopomaga mu w tem niezmiernie Najśw. Serce Jezusa, do którego umie się modlić.

Pielęgnując wrażliwość serca, bez której nikt się uświęcić nie może, przygotujemy rolę podatną do zrodzenia ważnych cech modlitwy. gorącości ducha i pobudliwości na natchnienia i wołania Boże. — Z tem wszystkiem nie wolno nam oczywiście hodować naduczuciowości w sercach uczniowskich, t. j. pozwalać im na szukanie przedewszystkiem miłych wzruszeń i rozczuleń w modlitwie, słodkich, a bezowocnych marzeń, do których tak pochopną jest rozlewna natura słowiańska. Wobec wybujałych poglądów nowoczesnej psychologji, wysuwającej zbytnio naprzód potęgę emocjonalną natury ludzkiej, i wobec fałszywych teoryj modnych obecnie sekt teozoficznych, nie zawadzi dobitniej podkreślić dziś w lekcjach, na ambonie, w konfesjonale, że uczuciu nie przypada w modlitwie, jak i w innych aktach moralnych, z konieczności rola dominująca, ale tylko towarzysząca, podporządkowana rozumowi i woli. Inaczej bowiem, gdyby uczucie nie było kierowane rozumem i szlachetną wolą, mogłaby ona nas ponieść do aktów wybujałych, niedorzecznych, nawet występnych, jak do rozpasania, rozpaczy, zbrodni. Dlatego aczkolwiek uczucie jest w akcie modlitwy czynnikiem bardzo pożądanym, bo nadającym rozmowie z Bogiem podniosłości, ożywienia, słodyczy, to jednak spełnia ona tylko zadanie soli, która potrawy potrawy czyni wyrazistsze, ponętniejsze i smaczniejsze. Ale jak potrawa zostaje potrawą, chociaż w niej mniej soli niż zwykle lub chociaż w niej soli nawet wcale niema, tak też i modlitwa pozostaje modlitwą, chociaż

tylko słabo lub niedostrzegalnie okraszona jest uczuciem. Niektórzy Święci P. uświęcili się niepomiernie w oschłościach swoich, bo wtenczas najbardziej odczuwali nieporadność i nędzę natury ludzkiej i zależność od Boga.

Ostoją ich w ciężkich chwilach takich były owe podstawowe cnoty modlitwy: wiara i dziecięcość serca, o których mówiliśmy, oraz reflektujący rozum i szlachetna silna wola, o czem nam jeszcze mówić wypada.

2. Rozum.

Rozum odgrywa w życiu ludzkiem rolę pierwszorzędną dla praktycznego życia musimy więc wychować jaknajbardziej uświadomionych wyznawców Chrystusowych. Do celu tego prowadzi nauka religji, i do nas, którzy ją podajemy, stosuje się zaszczytne wezwanie: „Vos estis lux mundi". Jeśli jednak chodzi o wyrobienie ducha modlitwy, rozum ludzki, mimo że zajmuje stanowisko dozorujące i kierownicze, jak wspomnieliśmy, t. zn. poddaje myśli i tematy modlitw i rozmyślań, inicjatywy i cele, czuwa nad wyobraźnią, uczuciem i wolą, by się nie rozpętały, lecz działały normalnie w granicach etyki i zdrowej ascezy, pozatem wszystkiem zapomnieć raczej musi rozum o potędze i mądrości swojej, uznać swą nieudolność i nikłość wobec nadprzyrodzonej, nieskończonej mądrości Bożej, której pojąć nie jest zdolen. Już samo spotkanie ducha naszego z duchem Bożym na modlitwie wprowadza nas w sferę niepojętych dla rozumu tajemnic: Bóg, w istocie swej jeden, a troisty w osobach, niezbadane działanie łaski — iustificatio, santificatio — Wcielenie, zaklęcie Ciała Bożego w postacie sakramentalne — wszystko to, to cuda, mysterja niezgłębione, w których się człowiek obraca! Rozum musi tu rezygnować z potęgi i siły swojej, przyjąć rzecz na słowo, na ślepo, i poddawać się powolnie mocy wyższej, jeśli chce w kierunku uduchowienia swego czegoś dokonać.

Stąd tak trudno nieraz duszom zdolnym i wykształconym, a ufającym w swój rozum, schylić czoło i klęknąć, by pacierz uczciwie zmówić, bo akt ten wymaga od nich sacrificium intellectus. Za to tem większa w akcie tym zasługa. Z drugiej strony zaś tak łatwo naturom prostym i skromnym

zdobyć się na wysokie nieraz wzloty na skrzydłach dziecięcej modlitwy do Boga. Dochodzimy tu znowu do podstawowej zasady dziecięctwa wobec Boga, a zarazem do zrozumienia nowej koniecznej cechy modlitwy: że w stosunku rozumu do Boga główny ton nadawać musi pokora. Dufanie w sobie i pycha — to krzywa przesłanka, udaremniająca pracę Bożą i narażająca na zgubne skutki duchowe. Bo pycha we wszystkich odcieniach swoich sprzeciwia się najwyższej Prawdzie, kłamstwem jest, przesada, dodawaniem sobie czegoś, czego się nie posiada. Dlatego ostatecznym końcem w jednym i drugim kierunku, t. j. pychy i pokory, nie może być co innego jak to, co natchniona Najśw. Dziewica określa onemi słowami: Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles".

Przygotowujemy więc Bogu drogę do serc naszych wychowanków, gdy ich uczymy pokory i małego mniemania o sobie. Z kornego usposobienia zaś wobec Boga wypływają dalsze znamiona modlitwy, a dla nas ważne wnioski wychowawcze. Pokorny nie będzie się wysilał na niezwykłe, oryginalne rozmowy z Bogiem ani je układał w wyszukaną wytworną, napuszoną formę. Bogu to nie imponuje: na piękne piórka nie patrzy, za słodkie słówka nic nie daje, ale uznaje i waży wiarę pokorną i oddanie się dziecięce, serdeczne. Patrzmy na najwspanialszą modlitwę, jakiej nas Bóg-Człowiek nauczył. Jak jasno i zrozumiale ujęta jej treść, jak zdumiewająco prosta jej forma! Krótkie, niezłożone, lapidarne zdania zawierają taką głębię mądrości, że nie wyczerpią jej żadnej traktaty i dzieła wszystkich wieków, ogarniają one bowiem całokształt wszystkich zadań wychowawczych, i cały bezmierny zakres celów kulturalnych, o których spełnienie prosimy.

Patrzmy na urzędowe modlitwy Kościoła (oracje w mszale i brewjarzu): tenor bezpretensjonalny, styl skromny. Jakże nie licują z ich skromnością operowe afektacje i napuszyste aktorskie sztuki! Konwersacja z Bogiem nie cierpi żadnej nienaturalności i pozy.

Dziecko małe jest naturalne i szczere, nie umie się maskować — dlatego tak łatwo w modlitwie nawiązuje kontakt z Bogiem: modli się całem sobą, bez żadnych zastrzeżeń, pokornie, z oddaniem się pod wolę Bożą. Starsi uczą

dziecko udawania, pozowania, nadrabiania miną, wysokiego mniemania o sobie. Wszelkimi środkami, choćby najbardziej przykrymi niszczyć musimy te naleciałości, hamujące przeszkody modlitwy, obices gratiae. Skromna i prosta dusza najbliżej jest Boga.

Z drugiej strony jednak prawdziwa pokora nie prowadzi do niedołęstwa, inercji ducha i wiecznego zwieszania głowy, ale owszem przeciwnie, jest źródłem energji i siły życiowej. Człowiek bowiem, nie dufający w potęgę własną, ostrożny i rozważny, oparłszy się na Bogu jako na najsilniejszym sprzymierzeńcu swoim, „wszystko może w tym, który go umacnia, w Chrystusie". Usuwać więc trzeba i tępić nieśmiałość uczniów w nawiązywaniu rozmowy z Bogiem, ono uczucie nieudolności, którem uniewinniał się — napróżno — Mojżesz przed Panem.

Uświadamiać trzeba młodzież, że Bóg nie patrzy na piękną formę ani nawet na obfitość treści, ale waży miłość, powodującą modlitwę. Marja Magdalena nie zdołała wyjąkać u stóp Jezusowych ani jednego słówka, a wzruszenie jej i łzy najpełniejszą były modlitwą pokutną. Zdumiewającego swą pobożnością wieśniaka Chaffangeon, który całemi godzinami klęczał przed Najśw. Sakramentem, zatopiony w rozmowie z Bogiem, nie poruszając nawet wargami, spytał raz św. Jan Vianney: „I cóż ty mówisz Panu Jezusowi?" „O, nie wiele — odpowiada wieśniak. — On patrzy na mnie, a ja na Niego — oto cała nasza rozmowa." — Św. Teresa od Dz. J. nie lubiła formułek modlitewnych, wolała wprost z serca do Jezusa przemawiać a ze zdziwieniem słuchamy jej prostych wynurzeń i poufałych, aż zbyt swobodnych tytułów, jakimi obdarzała Oblubieńca swego, jak np.: „Wszystko moje jest i Twoje, Ty mój Święty Złodzieju!" Pokorny braciszek zakonny św. Gerard Majella, wyśmiewał się czasem wprost z Jezusa: „Masz też o kim myśleć — mawiał — i o kogo się troszczyć!" Katarzyna Emmerich rozmawiała z Bogiem bardzo prosto i swobodnie. Tę samą metodę zauważamy u Teresy z Konnersreuth.

Niechże więc wychowanek, nieporadny w odzywaniu się do Boga, nie wstydzi się tego ani nie zniechęca. Nie potrafiąc na dłuższą własną modlitwę się zdobyć, niech powtarza, chociażby sto razy jedno słowo jak Chrystus w Ogrójcu,

jeden i ten sam akt strzelisty, np.: „Pan mój, i Bóg mój!" W różańcu także tę samą modlitwę setki i tysiące razy powtarzamy.

Byle tylko klęknąć w odpowiednim nastroju, już Bóg wychodzi sam naprzeciw, byle tylko chcieć duszę swą podnieść, już — równocześnie — Bóg ją do siebie podnosi i przygarnia. Uczmy tylko wychowanków naszych pięknych aktów strzelistych, serdecznych słów i sentencyj, krótkich jędrnych modlitewek, aby je mieli na zapas w różnorodnych chwilach życia.

3. Wola

Wreszcie wypada nam spojrzeć na sprężynę i główny motor psychiczny modlitwy: jest nim wola człowieka. Musimy ją tak usposobić, by dążyła do rozmowy z Bogiem i lubowała się w niej. Dochodzimy tu do postulatu samodzielności modlitwy.

Pierwszymi aktami dziecka kieruje instynkt, są one odruchowe i uieświadome. Zwolna przy pomocy rodziców i otoczenia, dzięki tysiącznym powtórzeniom, stają się one świadome i wolną objęte wolą. I w ten sam spośób, jak dziecko uczy się chodzić, podtrzymywane ręką matki, tak też, a nie inaczej uczy się ono pierwsze stawiać kroki w dziedzinie ducha — więc poprawnie myśleć, kombinować modlić się — z pomocą drugich. Na czystą duszę dziecka, uświęconą Sakramentem Chrztu Św., działa przedziwnie łaska Boża, i jeżeli rodzice fakt ten należycie uwzględnią i z pomocą swą wychowawczą doskoczą, dziecko może już bardzo rychło nauczyć się odpowiadać bardzo czule na pierwsze pieszczoty Boga. Rozum dziecięcy nie zdolen jeszcze objąć ani jednego słabego promyczka majestatu Bożego, serce jednak intuicyjnie przeczuwa już potężnego swego Stwórcę, którego niedołężny obraz na ścianie starsi mu wskazują, rączki i oczki odruchowo do Niego się zwracają, i chociaż usta małe zaledwie jedno słowo „Bozia" słabo wyjąkać potrafią, już w akcie tym mieści się pierwiastek pobożnej modlitwy, bo zawiera on w zarodku wszystkie jej charakterystyczne znamiona.

Jak zręczności chodzenia, czytania i pisania, tak też i umiejętność modlenia się nabywa dziecko od starszych Jest to sztuka trudniejsza, bo decydują tu nie akty zewnętrzne, ale dyspozycje wewnętrzne — chodzi o akt na wskroś psychiczny. Ale dopomagają w tem wychowawcy: łaska Boża i niezwykła jej na wpływy wrażliwość i podatność wierzącego anielskiego serca dziecięcego. Pierwsze lekcje modlitwy odbywają się na kolanach matki i przy boku ojca. Wychowawcy uczą wychowanka modlitwy przedewszystkiem żywym swym przykładem. Rozmodlone oczy matki, skupione, poważne oblicze ojca mówią dziecku, co się dzieje w duszy modlących — pęd naśladowczy poczyna działać w tej chwili: budzi się w dziecku pragnienie i ambicja dorównania dorosłym i — dziecko próbuje także chwalić Boga niedołężną i niezrozumianą zrazu modlitwą.

Umysł dziecka, nastawiony na rzeczy konkretne, podpatruje u innych normy postępowania. Nie starczy więc mówić dziecku: „Idź, pomódl się", ale trzeba mu mówić: „Pójdźmy, pomódlmy się!" Ojciec, wymykający się z domu, gdy rodzina klęka do pacierza, zrzeka się wpływu swego religijnego na dzieci (Bougaud O modlitwie, 28—29). Coraz mniej dziś rodzin chrześcijańskich, które do wspólnej klękają modlitwy i w domu pobożne pieśni śpiewają. Przypominajmy starszym ten miły, zbawienny zwyczaj. „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzonych w imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich". Modlitwa wspólna, jak każdy wysiłek wspólny, większą ma siłę i moc.

Ponad wspólną modlitwą prywatną stoi wspólna modlitwa urzędowa, czyli liturgiczna, Kościoła. Tu już na całym kręgu ziemi razem z miljonami wiernych klęczą u stóp Majestatu Bożego kapłani, biskupi, papieże; niebo i czyściec cały wznoszą swe ręce w modlitwie do Pana. Rozumie się, że dziecko należy jak najrychlej do kościoła prowadzić. Chociaż dziecko nie pojmuje jeszcze ani Mszy św., ani innych nabożeństw i ceremonij, ale widzi księdza w jakimś innym, złocistym stroju przed ołtarzem, błyszczą kielichy i monstrancje, grzmią ogany i śpiewy, żarzą się świece, wzbijają w niebo wonne dymy kadzidła, wszystko to w majestycznej świątyni, czyż nie zdaje się rajem dla wrażliwego dziecięcego serca? Prawie każdy chłopiec jest rajem tym

tak oczarowany, że śpiewa i modli się chętnie, jak ludzie w kościele, naśladuje księdza, przystrajając się w zaimprowizowane szaty kościelne, odprawiając „mszę, nieszpory, procesje" i t. d.

O jakżeż dbać winniśmy o to, aby tego raju dziecięcego nie psuć, ale czar i urok jego, ile możności, podnosić i potęgować. Jak budująco działa całą osobą swoją kapłan skupiony, zahipnotyzowany niejako obecnością Jezusa w kościele, a jak utrudnia Bogu pracę w duszach ludzkich nieodpowiedni przykład, zwłaszcza ze strony duszpasterza. „Brak czasu" popycha niejednego księdza, że nawet w kościele pędzićby pragnął autem. Dlatego modlitwy po Mszy św. cichej odmawiane mrucząco, pośpiesznie, dlatego różaniec i litanje warczą jak śmigła samolotu, dlatego przy śpiewie święte słowa brzmią niewyraźnie, głoski i zgłoski całe giną i przepadają w czeluściach gardła, „żadnym językiem nie wypowiedziane". Gdzież tu attentio ad verbum? Czyż do kogobądź odważylibyśmy się tak niedbale przemawiać?

Skutki tych niedociągnień i akrobacyj języka widzimy tak często u naszej młodzieży. Uczniowie nasi także „nie mają czasu": odmawiając pacierz przed lekcją i po lekcji trzepią go na wyścigi, bez zastanowienia. Opowiadano mi o pewnym gimnazjaście, że podczas Mszy św. szkolnej odmawiał spiesznie wszystkie modlitwy mszalne jedną po drugiej aż do ostatniej; kończył je zwykle już na ofertorjum, a potem rozczytywał się z całym spokojem w Wirgiljuszu i innych łacińskich dziełach, które przynosił ze sobą na nabożeństwo, przygotowując się na lekcje.

Gorzej jeszcze, gdy nasze panny przychodzą wystrojone i wyperfumowane do kościoła i, zamiast się modlić, zaglądają co chwila do lusterka, poprawiając sobie włosy, szminkując usta, pudrując twarze. Wszelkich dokładać winniśmy starań, aby gorszące te zwyczaje nie zohydzały służby Bożej. Dzieci zaś nasze musimy dość rychło przestrzegać, że niejedni dorośli bynajmniej za wzór im służyć nie mogą i że, zauważając nieodpowiednie zachowywanie się starszych, winne sobie mówić: „Tak nigdy postępować nie chcę, bo Bóg na mnie patrzy!"

Lecz większość wiernych naszych zachowuje się, dzięki Bogu„ poprawnie i przykładnie w kościele. Świątynie nasze

przepełnione ludem pobożnym, działają z pewnością swą psychą tłumu dodatnio na młode dusze. Pochwały godne są nasze wspólne Msze św. dla dzieci. Ponieważ jednak dzieci przejmować muszą normy postępowania od drugich zwłaszcza starszych, dlatego nie możemy stawiać jako ideału zupełnego i stałego oddzielania dzieci od dorosłych w kościele. Dziecko, klęczące w ławce obok pobożnej matki, patrzące na rozmodlone oblicza wiernych, więcej się nauczy aniżeli z ust księdza, komenderującego na ambonie: „Teraz odmówimy modlitwę na stronie tej a tej, a potem śpiewamy pieśń tę a tę!" „Plus est opere docere quam voce", nawołuje św. Leon Wielki. Pamiętam, gdy byłem klerykiem, jak bardzo budowali mnie dwaj koledzy z wyższego kursu, gdy djakonowali podczas Mszy św. w katedrze lub klęczeli, pogrążeni w głębokiej adoracji, w kaplicy seminaryjnej. Same piękne słowa i rady nie nauczą młodzieży modlitwy. Ważniejszym wychowawczym czynnikiem jest dobry przykład. Dlatego też dzieci winne także uczęszczać na nabożeństwa, w których uczestniczą dorośli, a na nabożeństwa dziecięce zalecałoby się prosić także osoby starsze, poważne, pobożne, nie tylko dla kontroli, ale właśnie dla dobrego przykładu.

Gdziekolwiek i kiedykolwiek gromadzi się większa ilość dzieci w kościele, tam winna być starszyzna pomiędzy niemi. Nauczycielom wypada osobne ławki postawić obok dzieci lub pomiędzy dziećmi, ponieważ miejsce święte nie zmienia dziecięcej natury, skłonnej do żartów i figlów. Ile razy prowadzę dzieci do sakramentu bierzmowania, wielce zmartwiony wracam do domu. Głośny gwar panuje w świątyni. Niektórzy przystępujący do tego sakramentu są tak rozbawieni, że popychają i śmieją się, dowcipkują sobie, mrugają do siebie tuż prawie pod ręką biskupa. Obecni w kościele księża, kościelni i osoby starsze nie mogą sobie dać rady z tłumem młodych, szumiących dusz, spędzonych, z kilku parafij. Osób starszych jest wtedy stanowczo za mało w kościele. Poza tem przygotowanie dzieci do sakramentu bierzmowania z pewnością jest, wyznajmy to szczerze, powierzchowne, gdy tak mało u tylu dzieci znajdujemy zrozumienia dla ważności tego sakramentu i tak mało przejęcia się chwilą. Przygotowanie do bierzmowania należa-

łoby ująć głębiej, a sam dzień uroczystości urządzić nieco inaczej. Ale to temat do osobnego referatu.

Inny problem, który nas tu bezpośrednio obchodzi, jest ten: Co począć z dziećmi, nie umiejącemi jeszcze czytać, a przychodzącemi do kościoła na Mszę św. i na inne nabożeństwa? Dzieci te nudzą się w kościele, oglądają się, ziewają lub płatają sobie wzajemne psoty. Trzeba je więc odpowiednio zatrudnić: „Inter parvulos quasi parvulum se faciat", nawołuję katechetę św. Augustyn. Czem zabawić dziecko w kościele? Istnieją książeczki z obrazkami piesków i kotów, królów i kopciuszków, którym dziecko z zajęciem się przygląda, czemużby nie miały istnieć książeczki z obrazkami pobożnemi, przedstawiającemi ważne chwile Mszy św., Trójcy św., Chrystusa Pana w różnych momentach życia, Matkę Najśw. niebo, czyściec, piekło i t. d.? Wiemy jak żywą i ruchliwą ma dziecko wyobraźnię — pozwala mu ona sto razy oglądać ten sam obrazek z zajęciem i zachwytem, bo za każdym razem odnajduje w nim inne pociągające szczegóły. Książeczki takie, uzmysławiające prawdy wiary św., przemawiające prosto i tak bezpośrednio do duszy dziecięcej, która zrazu więcej się modli oczyma aniżeli suchą refleksją, dawałaby dziecku najlepsze lekcje poglądowe modlitwy, bo dziecko, wczuwając się w swój obrazek wytwarza w sobie odpowiedni nastrój pobożny. Ileż to razy widziałem, jak dzieci, którym matki dały święty obrazek do ręki, ze czcią go ucałowały w przystępie pobożnego uczucia! Czyż to nie przeżywanie Boga wewnętrznie i prawdziwa modlitwa? Wyobrażam sobie, z jaką dumą kroczyłyby dzieci te do kościoła, niosąc swe „książeczki do nabożeństwa„ w ręce, i z jakim przejęciem modliłyby się w kościele i „czytałyby poważnie na obrazkach, naśladując starszych. Czyż „czytanie" to, t. j. wczuwanie się w obrazki i wywoływanie w sobie pobożnego nastroju, nie byłoby najmilszą Bogu modlitwą? Jak takie książeczki winny być urządzone, nad tem już dokładniej trzebaby się zastanowić — oto znowu temat do osobnej pracy.

Gdy już dziecko poczyna sylabizować i czytać, nie zadowala się pobożnymi obrazkami, — trzeba mu dać inną odpowiednią książeczkę do ręki. Uważamy, że książeczki dla młodzieży, które są u nas w użyciu, są dla 7-mio-

8-mio i 9-cioletnich malców zbyt trudne. Tekst jest zbyt często niezrozumiały dla dziecka, forma górnolotna, druk bardzo mały i zbyt ścisły, obrazków skąpo, w niejednych książeczkach wcale ich niema. Między książką z obrazkami a książeczką do nabożeństwa w ścisłem słowa znaczeniu jest za wielki skok, — należałoby stworzyć coś pośredniego. Jakby taka książeczka wyglądać miała — oto dalsze zadanie dla teologów-pedagogów.

Książeczki do nabożeństwa dla młodzieży ks. Bielawskiego Zygmunta, ks. Bielawskiego Mieczysława, ks. Riedla Kazimierza, ks. Żychlińskiego Bolesława, ks. Kaźmierskiego Bolesława, Ejstrejcherowej i i. możemy dać do ręki uczniom 10—14-letnim.

Ale książeczkę do nabożeństwa powinno dziecko nietylko mieć, ale umieć sią z nią także odpowiednio obchodzić. Ile to nieporadności okazują dzieci, gdy chodzi o wyszukanie jakiej modlitwy lub pieśni! Trzeba więc je ćwiczyć w szukaniu, czy to w spisie rzeczy, czy też orjentując je w układzie poszczególnych części książeczki. Terminem ostatecznym, by dziecko zapoznało się dobrze ze swą książką do nabożeństwa, jest okres przygotowania do spowiedzi i komunji św. Uczyć dzieci wertować w książce do nabożeństwa — to także jedno z zadań księdza katechety.

Dla młodzieży gimnazjalnej, rozumiejącej już jako tako łacinę, najodpowiedniejszą książką do nabożeństwa jest mszalik łaciński, który należy, oczywiście, młodzieży tłumaczyć i w jego używanie ją wdrażać. Z reguły za wiele wiadomości suponujemy u naszej młodzieży gimnazjalnej. Najlepiej może w każdą sobotę na lekcji kazać uczniom poszukać i przejść, krótko objaśniając, trudniejsze zwroty i formularz Mszy św. następnej niedzieli. —Alumni seminarjów nauczycielskich powinni mieć mszaliki polskie w ręku albo łacińsko-polskie. Ideałem być winno doprowadzić młodzież do łączenia się duchem w odpowiedniej modlitwie z kapłanem, sprawującym Najśw. Ofiarę. Dlatego wszystkie książeczki, od pierwszej począwszy, powinny ku celowi temu zmierzać i modlitwy swe na mszale rzymskim wzorować, ak to czyni ks. Zygmunt Bielawski w mszaliku swym dla dziatwy (Lwów 1931)i jak to widzimy w książeczce, wydanej przez Ostoję — Msza wspólna (40 gr. Poznań 1930).

Najnowszy kierunek katechetyczny poleca gorąco modlitwy własnego układu (Freies Gebet), i t. j. modlitwy, samodzielne wyśpiewane Bogu z własnej duszy wychowanka. Modlitwa, gdy jest owocem osobistego przeżycia, większą posiada wartość, aniżeli inna odmówiona z książeczki do nabożeństwa. Bo tamta jest oryginałem, a ta jest tylko kopją. Największą trudnością, że dziecko nie umie własnym językiem z Bogiem rozmawiać, jest ubóstwo myśli i niedołężność w wysłowieniu się. Odstrasza to niejedną młodą duszę od nawiązania rozmowy z Bogiem. „Co ja mu mam powiedzieć?" — biedzi się tyle małych głów i grzęźnie coraz bardiej w apatji.

Uświadamiać więc trzeba młodzież, że Bóg nie patrzy na piękną formę ani nawet na obfitość treści, ale waży wiarę i miłość, powodującą modlitwę i czyste serce. Przyzwyczajać powinniśmy młodzież, aby przynajmniej w ważniejszych chwilach starała się własnemi słowy przemówić do Jezusa, aby się nie stała niewolnikiem książki do nabożeństwa. W żadnym razie np. nie powinniśmy pozwalać na to, aby bezpośrednio po spowiedzi i komunji św. otwierano książeczki do modlitwy. Niech dusza wpierw próbuje sama P. Jezusowi co powiedzieć, niech prosi: „Panie, naucz nas się modlić", niech powtarza wciąż choćby jeden i ten sam akt, np. „Pan mój i Bóg mój". *Pan Jezus w Ogrójcu też tylko jedną i tę samą modlitwę powtarzał*, a św. Jan, ewangelista, w starości swej jeden tylko znał w przemowach swych temat: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!"

Zachęcajmy więc młodzież do wypowiedzeń i wynurzeń własnych myśli i uczuć. Próbujmy! Dobrą metodą pomocniczą w tym względzie okazuje się transponowanie odpowiedzi katechizmowych na modlitwy. Np. pytanie 260 nowego naszego katechizmu: „Jak odprawiasz rachunek sumienia", przerobione na modlitwę, brzmieć będzie: „Daj mi, Duchu Św., abym dokładnie mógł sobie przypomnieć grzechy moje, liczbę ich popełnioną i ważne okoliczności". Pytanie 245: „Jak masz się zachować wobec Jezusa, obecnego w Najśw. Sakramencie", otrzyma następującą formę: „Udziel mi łaski, o Panie, abym w kościele zawsze był skromnym i pobożnym, abym Cię częściej nawiedzał i mógł się też czemś przyczynić do ozdobienia Bożego Domu Twego".

Osobiste „ja", które wychowanek w takie kładzie odpowiedzi, to już więcej niż praca samego intelektu, bo pobudzoną zostaje także wola, a nieraz i zadrga uczucie, tak że odezwanie takie może się stać wartościowym aktem modlitwy.

Ku miłemu memu zdziwieniu spostrzegłem już nieraz, że niejeden cichy chłopiec i niejedna skromna dziewczynka nie odznaczający się bynajmniej w lekcjach, znakomite okazali w tym względzie talenty twórcze. Z każdej lekcji religji wysnuć przecież można jakąś apostrofę do Boga. Im młodszy uczeń, tem jaśniej i silniej poddawać mu trzeba, oczywiście, motywy i intencje modlitwy, czy to latreutycznej (uwielbienia), czy soterjologicznej (na pożytek duszy własnej lub cudzej), czy to liturgicznej (zastosowanej do wspólnych nabożeństw). Modlitwy tak przygotowane każę dzieciom spisywać na lekcji lub w domu. Nie żądam nigdy długich modlitw. Niech one będą krótkie, proste, ale zato częste. Niech dzieci podczas dnia częściej sobie powtarzają jaki akt krótki, np. przy uderzeniu zegara: „Jezu, kocham Cię", „Boże, bądź ze mną", „Matko Najświętsza, strzeż mnie" i t.p. Zwykle po lekcji, w której poddaję uczniom nieznacznie motywy modlitewne, mówię im: „A teraz namyślcie się, co powiedzielibyście P. Jezusowi, gdyby tu wszedł do tej klasy!" Każde dziecko spisuje swe myśli i przeżycia na karteczce. Niektóre dzieci zgłaszają się i wołają: „Ja mam dwie myśli, ja trzy, cztery! Karteczki każę zebrać w domu wybiorę najlepszą modlitwę, i autor lub autorzy, bo zwykle jest ich więcej, czytają swe dzieła publicznie w kościele przed ołtarzem na wspólnej adoracji. Każda lekcja kończy się bowiem przechadzką do pobliskiego kościoła, gdzie dzieci same odmawiają swoje własne modlitwy przed tabernakulum.

Zdarzało się, że nawet podczas samego czytania modlitw dziecko jeszcze coś dodało lub poprawiło. Jedna dziewczynka np. po wytłumaczeniu w lekcji bogatego połowu ryb napisała na karteczce: „Schwyć mnie, Panie Jezu, w Twą sieć jak małą, słabą rybkę", a w kościele przy czytaniu dodała: „lub weź mnie lepiej na ramiona jak małą owieczkę". Pewien chłopiec ułożył na dzień pierwszej swej komunji św. wcale udatny wierszyk. Niejedna dusza, intelektualnie niczem wybitnem się nie odznaczająca, stoi pod względem wy-

robienia wewnętrznego na wysokim poziomie. Klasyczny, przykład: święty proboszcz z Ars. Miejmy więc nieco zaufania do pobożności wychowanków naszych i do łaski Bożej, która w każdem zbożnem dziele dopomaga.

Dodaję, że modlitwy te dziecięce zbawienny wywierają wpływ nieraz na rodziców i otoczenie dziecka, zwłaszcza, gdy dziecko spisując w domu modlitwę, prosi o pomoc ojca lub matkę, lub gdy się modli tak po swojemu, prosto a gorąco, za tę lub ową osobę, Niejednego pijaka i rozpustnika nawróciła pobożna modlitwa dziecka.

Dla ilustracji dołączam tu kilka modlitw dziecięcych, chłopców i dziewcząt 10- i 11-letnich, napisanych w domu lub podczas lekcji. Poprawiłem tylko interpunkcję i błędy ortograficzne.

Modlitwa do Pana Jezusa.

Niech mi błogosławi, dobry Jezu, wszechmocność Twoja, niech mnie nauczy mądrość Twoja, niech napełni me serce słodkość Twoja, niech mnie pociągnie i z Tobą złączy dobroć Twoja na wszystkie wieki. Amen. (Zofja Wesołowska, Żegrze, Szkoła Powszechna, oddz. III-)

Modlitwa do Dzieciątka Jezus.

O dobry Jezu, zmiłuj się nad tymi, którzy nie mają obuwia i nic do jedzenia. Dopomóż im, Panie Boże, aby mogli iść do kościoła i pomodlić się do Ciebie i oddać Ci pokłon, jaki Ci oddawali pastuszkowie i Trzej Królowie, i poprosić Cię o to, co im jest najbardziej potrzebne. Więc, o dobry Jezu, wysłuchaj mej modlitwy i pociesz ich w strapieniu. (Franciszka Garczykówna, Żegrze).

Modlitewka do Bożego Dzieciątka.

Jezusinku najukochańszy, proszę Cię, miej litość nad nędzą obecną co się rozszerzyła w Polsce i na całym świecie. Pociesz biednych i nieszczęśliwych i wszystkich ludzi, których znam i których nie znam, i całą Ojczyznę moją! O spraw, aby w każdym domu było dobrze! Wróć zdrowie tym, którzy są chorzy, pociesz tych, którzy są smutni i martwią się, i daj, ażeby wszyscy ludzie byli dobrzy i szczęśliwi i żebyśmy Cię wszyscy kochali. Zamieszkaj w sercach naszych na zawsze i ucz nas, jak mamy żyć, abyś był zadowolony.

i powiedz nam, co robić, aby dobrze było wszystkim na świecie. Najsłodszy Jezusinku, jeszcze raz Cię gorąco proszę, wysłuchaj prośby. (Hieronim Kasprowiak).

Kochany Jezu! Niedługo pójdę do pierwszej spowiedzi św. A przedtem chciałabym jak moja św. Patronka św. Marja Magdalena uklęknąć u Twoich nóg i żebyś mi dał też tę łaskę, abym mogła tak za moje grzechy płakać i tak się też poprawić, i wtedy Cię już nie chcę niczem złem zasmucić, jeno żebyś ze mnie zawsze radość miał i pociechę.

O to Cię proszę bardzo pokornie, jeśli mnie kochasz, to mi tę łaskę dasz. (Magdalena Łusiak, Żegrze).

Dodatek:

Wierzę że mnie kochasz, bo dla mnie tyle cierpiałeś. Więc daj mi dużo żalu do spowiedzi św. Amen.

Modlitwa ta wypłynęła po lekcji, na której tłumaczyłem, że o żal dobry należy P. Jezusa prosić.

Przy żłóbku.

I.

Umilkli Anieli,
Wpatrzeni w Panienkę,
Bo śpiewa piosenkę
Dzieciątku na sen.

II.

Swym głosem niebiańskim
Prześliczna ta Panna
Jak gwiazda zaranna
Mówiła tak doń:

III.

Mój skarbie jedyny,
Mój Synu i Boże,
Spać matka nie może,
Gdy patrzy w Twą twarz.

IV.

Choć oczka zmrużone,
Snem słodkim objęty,
Mnie ranisz oczęty —
Cóż będzie po śnie?

V.

Objęła Dziecinę
Ramiony swojemi
I usty drżącemi
Dotknęła się ust.

VI.

Tem lekkiem dotknięciem
Spłoszyła sen słodki,
Już oczka Pieszczotki
Spojrzenia jej ślą.

(Zofja Schneiderówna, Rataje, Szkoła Powszechna im. Wł. Jagiełły, lat 10, kl. 5 c.)

Streszczając się powiemy: Aby tchnąć w wychowanków naszych ducha modlitwy, nie wystarczy ich tylko oświecać i tłumaczyć im, co jest modlitwa i jakie powinna posiadać przymioty, ale trzeba im pokazać osobistym *przykładem*, jak należy się modlić, i *ćwiczyć* ich w modlitwie. Zależnie od

okoliczności niech wychowanek się modli bez słów, w cichem skupieniu, niech modli się i śpiewa głośno, niech układa i spisuje modlitwy, niech oddaje się pobożnemu czytaniu, niech modli się czynem, buduje ołtarzyki, stroi krzyż i obrazy kwiatkami, pamięta o lampce przed obrazem czy figurą Bogarodzicy, niech usługuje do Mszy św., odwiedzi chorego towarzysza, dopomoże potrzebującemu, niech należy do Stow. Dziecięctwa Jezus, Krucjaty Euch., Bractwa Żywego Różańi Sodalicji. Varietas delectat! Przeróżne formy modlitwy i wrodzone specyficzne zamiłowania pociągają jednego więcej w tym, drugiego w innym kierunku. Cała sztuka: pozwolić prowadzić się indywidalnie przez Boga, co wyrabia chęć i radość w modlitwie, co czyni całe życie nasze modlitwą. „Sine intermissione orate."

By osiągnąć ten cel najwyższy, musimy więcej indywidualnie, niż to dotąd bywało, chwytać duszę młodzieży, tej starszej i tej najmłodszej. Dawniejsze ogólniejsze metody stają się za słabe na dzisiejsze zepsute czasy. Nie patrzmy, przejęci wysokiemi naszemi studjami, zgóry na niejedne „drobnostki", o których tu się mówiło. Bo w oczach Bożych niema „drobnostek", a u dziecka drobne rzeczy są wielkie. „Videte, ne contemnatis unum ex his pusillis" (Mat. XVIII, 10). Nie zrażajmy się trudnościami i brakiem zmysłu do modlitwy u niejednych wychowanków naszych, boć wiemy, jak i u nas starszych nieraz trudno się zdobyć na gorętszy akt, na wyższe wzloty ku niebu. Wreszcie: trud i znój opłacą nam się sowicie, bo, nauczywszy owieczki i jagniątka nasze pobożnie się modlić, nauczyliśmy ich wobec Boga wszystkiego, czego powinniśmy ich nauczyć; my sami zaś, uświęcając drugich, z pewnością i siebie więcej uświęcimy, bo „docendo discimus", nietylko pod względem intelektualnym, ale i moralnym. A zatem: „Cantate Domino canticum novum" — cogitatione, verbo et opere!

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ks. Alojzy Liguda S. V. D. Audi, filia..! Wybór egzort nowoczesnych dla żeńskiej młodzieży gimnazjalnej. Nakład Księgarni Św. Wojciecha. 1934. Stron 286, cena 5.40 gr.

Autor powiada we wstępie, że starał się uwagę dziewcząt, zawsze skłonniejszych do roztargnienia, zaabsorbować, a w tym celu kusił się o oryginalność i samodzielność, wiązał prawdy wieczyste z życiem codziennem i chciał dać swoim słuchaczkom na pamiątkę książkę, do której i po opuszczeniu szkoły mogłyby zajrzeć nieraz i przypomnieć sobie nietylko czasy szkolne, ale i swoje dawniejsze ideały i zasady religijne.

Autor przemawiał do uczennic starszych klas gimnazjum poznańskiego, gdzie był prefektem. Widać ze wstępu, że chciał wyjść poza szablon starych przemówień i dlatego nazwał swoje egzorty nowoczesnemi. Przyjemnie jest stwierdzić na tem miejscu, że wszystko mu się najzupełniej udało. Z książki można nietylko skorzystać, ale i z wielkiem zadowoleniem przeczytać, co się nie wszystkim kazaniom i egzortom przytrafia. Dlaczego? Ponieważ autor wszystko przemyślał i przygotował, styl ma równy, wyrobiony, może nie porywający, ale bardzo przekonywujący, tembardziej, że nie operuje utartymi szablonami, gotowymi odlewami, przy których myśl i uwaga więdnie.

Ks. Liguda porusza tematy istotnie bardzo nowoczesne, np. wolną miłość (s. 136), małżeństwo na próbę (s. 204), nadużycia sportu (s. 144), przeznaczenie kobiety do małżeństwa i do dzieci (s. 181). Ale świetnie się przewija przez drażliwości tematu.

Zajmująco ilustruje przykładami. Np. płytką, formalną pobożność na Panu Janie Pasku, (17) albo jak dziecko nie widzi przez opatrzenie się piękności swojej wiary, tak jak nie zna oczu matki (36). Doskonale przystosowuje stare tematy mitologiczne (238, 268).

Dobra, piękna i zajmująca książka. Św. Wojciech dobre natchnienie daje swojemu wydawnictwu.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

Dr. Karl Raab, Das Katechismusproblem in der katholischen Kirche: Religionspädagogische Untersuchungen zu einer grundsätzlichen Lösung. Freiburg i. B. 1934, Herder, w, 8°., str. XX i 266. Oprawne 6,20 mk.

Książka ks. dziekana Raaba jest dowodem, że rozwiązanie zagadnień z praktyki duszpasterskiej czy katechetycznej wymaga nieraz bardzo obszernych studjów teoretycznych. Chodzi tutaj o problem: czy katechizm — jako podręcznik — jest potrzebny, oraz jak powinien być ujęty i opracowany. Sprawa stała sią aktualną z dwóch powodów 1° w r. 1929 wyszedł w Rzymie staraniem kard. P. Gasparriego t. zw. Catechismus Catholicus, który z czasem ma stać się katechizmem powszechnym, 2° niebawem upływa okres próbny, na jaki wprowadzono w Niemczech katechizm ks. Mönnichsa T. J. jako Einheitskatechismus. W kołach katechetycznych stała się dyskusja w drugiej zwłaszcza kwestji bardzo ożywioną.

Ks. R., sam zresztą długoletni praktyk oraz znany teoretyk, autor wielu podręczników i prac katechetycznych, wychodzi z założenia, że ograniczenie się do mniejszych czy większych przeróbek dotychczasowych katechizmów nie rozwiązuje sprawy kątechizmu jednolitego (dla Niemiec); dlatego uważa, że nie wystarczy zebrać tylko opinje i doświadczenia praktyków, lecz że trzeba zagadnienie rozpatrzeć szerzej i głębiej, aż do podstaw. Owocem jego własnych, gruntowych studjów jest niniejsza książka, zajmująca się problemem z trzech stron: historycznej, doświadczalnej i spekulatywnej.

Część I (str. 1—87), będąca rozprawą doktorską autora, daje obraz rozwoju katechizmu od Lutra aż do czasów najnowszych. Ten znakomity szkic rozwoju katechizmu nie wchodzi — jak dawniejsze dzieło Thalhofera, w szczegóły i dzieje zewnętrzne, lecz kreśli raczej linje rozwoju i dzieje wewnętrzne na tle potrzeb chwili i ducha czasu różnych epok. Tym sposobem stwarza doskonałe tło dla zagadnienia dzisiejszego. Pomijając okres początkowy, wspólny dla całego Kościoła, zajmuje się ks. R. w dalszych rozdziałach prawie wyłącznie katechizmem na ziemiach niemieckich, co tłumaczy się poniekąd celem pracy. Dlatego więc ma część historyczna dla innych krajów tylko względne znaczenie.

Gdyby chodziło o reformę katechizmu u nas, trzeba na wzór tej historji napisać dzieje Katechizmu w Polsce, temat prawie nietknięty poza przyczynkami księży prof. Bielawskiego, Mazurkiewicza i ks. Niedzielskiego (w Enc. Kość. warszawskiej).

Część II, empiryczna (str. 90—107), opiera się na wynikach trzech ankiet: wśród dzieci wyższych klas szkoły powszechnej, uczniów szkół dokształcających i zawodowych, oraz rodziców. (Jest to opracowanie tymczasowe, bo autor zbiera jeszcze dalsze materjały). Ciekawe są opinje i życzenia uczniów, na 1800 blisko badanych dzieci odpowiedziało 1560, że wolą historję bibl. niż katechizm, 1150 jest za osobną książeczką dla klas niższych (t. zw. Religionsbüchlein, historja bibl. połączona z katechizmem i modlitewnikiem). O obrazki w katechiźmie upomina się 1450 dzieci, nie pragnie skrócenia katechizmu 1200. Dwie trzecie dzieci życzyłoby sobie połączenia historji bibl. z katechizmem i modlitewnikiem także dla klas wyższych (znamienne argumenty). Odpowiedzi młodzieży starszej oraz rodziców są naogół podobne.

Na tych dwóch pracach podstawowych, oraz na doświadczeniach własnych i obcych i na rozległej znajomości literatury katechizmowej i katechetycznej opiera się studjum zasadnicze na temat: potrzeba i przymioty katechizmu (str 109—226). Wyniki rozważań są następujące. Absolutnej potrzeby katechizmu niema w nauce religji, toć nie było go aż do 16 w. W naszych jednak warunkach, zwłaszcza w szkole, nie możnaby obyć się bez niego, domaga się tego zasada samodzielnej pracy dziecka (Arbeitsbuch). Dla nauczyciela jest on konieczny jako norma i program nauki (Vorlagebuch), dla dzieci zas — odpowiednio opracowany — do pogłębienia wiadomości oraz wprowadzenie w czyn (Erbauungsbuch). Z tego wynika, że inaczej musi wyglądać katechizm nauczyciela a inaczej ucznia.

Podręcznik ucznia, a więc katechizm w pospolitym słowa znaczeniu, ma ks. R. na uwadze, omawiając w dalszym ciągu przymioty i formę zewnętrzną katechizmu. Jest zdania, że zagadnienie to jest nierozwiązalne w tym sensie, że nie można stworzyć tak idealnego katechizmu, — jako podręcznika a nie normy wiary — któryby nie potrzebował

zmieniać się z postępem czasu i któryby nadawał się dla dzieci wszystkich krajów i w różnym wieku życia. Katechizm powszechny jest możliwy tylko jako regulatywa (norma) nauki reiigji. Taki niezmienny katechizm mógłby mieć formę wyznania wiary, określałby zakres i formę wiadomości religijnych potrzebnych dziecku, a zostawiałby katechecie swobodę w stosowaniu odpowiedniej metody dydaktycznej, gdyż ważniejszy jest katecheta niż katechizm.

Podręcznik dla dzieci, któryby powinien być ujednolicony w poszczególnych krajach, musi mieć kilka stopni, dla różnych okresów rozwoju, różniących się między sobą i sposobem ujęcia i zakresem wiadomości (szczegółowe propozycje na str. 165—184). W związku z tem stoją rozważania o układzie materjału i w podręcznikach katechizmowych i w programach nauki religji. Godne uwagi są myśli autora co do strony językowej katechizmu. Pytań nie chciałby widzieć wcale w katechiźmie, najbardziej odpowiada mu forma wyznania wiary lub ślubowania. W końcowych rozdziałach poruszono sprawy: artykulacji podręcznika, ilustracyj (konieczne!), programowej i technicznej strony przeprowadzenia reformy katechizmu.

Trudno tutaj wchodzić w dalsze szczegóły rozważań ks. Raaba. Myśli jego nawiązują z jednej strony do przeszłości katechizmowej, zwłaszcza dalszej (katechizmy ostatnie, Deharbego i Lindena uważa za najmniej odpowiednie), z drugiej zaś liczą się z sytuacją dzisiejszą i wybiegają naprzód. Nieraz są one bardzo śmiałe, np. pomysł gazetki zamiast podręcznika dla szkół dokształcających (chyba nierealny mimo entuzjazmu autora), niektóre wywołują silny sprzeciw, w każdym razie pobudzą umysły. Widać, że autor przeorał zagadnienie katechizmowe we wszysytkich kierunkach, że dużo o niem myślał, czytał, dyskutował, zapewne też polemizował, stąd ton niekiedy podniecony i apologetyczny. Pisze łatwo i z temperamentem. Ma bardzo samodzielne ikrytyczne zdanie o różnych poczynaniach, nawet oficjalnych np. co do Einheitskatechismus i reformy podręczników w Bawarji.

Lektura bardzo pouczająca i pobudzająca, a przytem aktualna i dla nas. W ujęciu ks. Raaba zagadnienie katechizmowe jest bardzo obszerne, do niego należą sprawy

wzajemnego stosunku różnych działów nauki religji, podręczników, programów i t. d., a więc mniej więcej to wszystko, co nas dziś porusza w związku z przebudową szkolnictwa polskiego. Jak wiadomo kwestja programu nauki religji sprawia szczególne trudności. Czy nie dlatego, że sprawy tak ważne załatwia się zbyt szybko, pobieżnie? Czy nie przydałoby się tu więcej dyskusji fachowej, obok licznych konferencyj w gabinetach urzędowych?

Ks. Dr. K. Werbel.

Erstbeichtunterricht *von Thaddäus Hoch.* Verlag Herder et Co, Freiburg im Breisgau 1934.

Autor powyższego dzieła, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak niezmiernie ważne jest nasze wczesne a gruntowne przygotowanie dzieci do I-ej spowiedzi i Komunji św., poświęca swoje dzieło wyłącznie temu celowi, co już przed nim u nas uczynili Ks. Ks. Stieglitz - Galant i ks. Bielawski w swoich katechezach. Dzieło ks. Hocha dzieli się na 2 części, z których:

I część stanowi jakby dalsze przygotowanie dzieci do I Spowiedzi a ma za cel na podstawie przykazań boskich, kościelnych i grzechów głównych w sposób praktyczny wpoić w pamięć dziecka najważniejsze obowiązki względem Boga, bliźniego i siebie samego, oraz wykroczenia przeciwko tymże przykazaniom. Metoda, jaką się tu posługuje jest bardzo prosta i przystępna, ilustrowana licznymi przykładami z codziennego życia dzieci, bo też autor (jak sam mówi we wstępie) oparł swoją pracę na wieloletniej praktyce w szkole nad dziećmi, które sam przygotowywał do I Spowiedzi.

II część stanowi bliższe przygotowanie czyli właściwą naukę o Spowiedzi św. i tu przechodzi gruntownie warunki potrzebne do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty św., kładąc szczególniejszy nacisk na żal, czyli skruchę za grzechy, jako warunek najważniejszy. Na przykładach zaczerpniętych z Historji biblijnej stara się autor wpoić w umysł dzieci tę prawdę, że wyznanie grzechów swoich przed kapłanem nie powinno być ciężarem, ale raczej wielką ulgą dla duszy obciążonej grzechami. Całość pracy cechuje wielka prostota i przejrzystość stylu (co nie zawsze się

zdarza w podręcznikach niemieckich) a przytem łatwość przyswojenia sobie pewnej rutyny w czynieniu rachunku sumienia tak, że dzieci przygotowane według tej metody do I Spowiedzi św. nie będą musiały uciekać się do mozolnego spisywania sobie grzechów na kartce i odczytywania tychże przy Spowiedzi św., co się niestety zdarza.

Ks. ks. prefektom i pp. katechetkom przygotowującym dzieci do I Spowiedzi i Komunji św. podręcznik ten może oddać wielkie przysługi, to też wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby materjał tego podręcznika jak najprędzej przyswojono naszej (dosyć ubogiej) literaturze katechetycznej tego działu. *Ks. Jan Paszyna C. M.*

Jerzy Bandrowski. Pilot św. Teresy. Bohaterskie dzieje ojca Bourjade. Księgarnia św. Wojciecha.

Latał w powietrzu już w czwartym roku życia, wypadłszy bowiem z czwartego piętra, tylko cudem uratowany został ten późniejszy pilot, dzielny żołnierz Francji, misjonarz w dzikim kraju. Południowiec, z natury prędki, syn, wnuk i prawnuk żołnierzy, dzielnie walczących w obronie ojczyzny, od dziecka jednak marzy o życiu zakonnem, oddaje się rozmyślaniom, odbywa pielgrzymki do Lourdes, a potem do Lisieux, gdzie oddaje się w szczególną opiekę Teresie, wówczas Błogosławionej, i odtąd stale się jej poleca, w szczególniejszy sposób przez nią ratowany w najniebezpieczniejszych momentach wojny.

Francja wypędziła zakonników, więc Leon Bourjade szuka zakonu w Szwajcarji. Gdy przybywa do domu na jakąś uroczystość rodzinną, wybucha wielka wojna, i tażsama Francja wysyła go na front. Walczy jak lew i zyskuje wszelkie odznaki bojowe, ale ciągle myśli o poświęceniu się Bogu, ale już jako misjonarz. Do przyszłej pracy chce się przygotować, więc . . . . wstępuje do szkoły pilotów, żeby się nauczyć kierowania samolotami, co mu się przyda potem, jak projektuje, do obsługi wielkich przestrzeni misyjnych. Robi rzeczy brawurowe, ale ciągle się modli i rozmawia w głębokiej kontemplacji ze swoją ukochaną Patronką. Swoje czyny wojenne sam potem nazywa szaleństwami.

Po skończeniu wojny, gdy inni starają się zrealizować na lepszy kawałek chleba swoje odznaczenia, on udaje się na misje do Nowej Gwinei i tam pracuje i umiera w okropnych warunkach, ale tego nie da się opowiedzieć. To trzeba przeczytać w tej cudnej książce Bandrowskiego (Jerzego), którą św. Wojciech wydał w tak pięknej szacie zewnętrznej.

Książka dla Młodzieży! Wiara, pobożność, poświęcenie, moc charakteru wieją z tych kart ożywczym pędem.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

Wyszedł z druku pierwszy zeszyt 1935 r. "Ateneum Kapłańskiego". Na treść zeszytu składają się artykuły *Ks. Dr. J. Ściesińskiego, Postulaty Kościoła względem wychowania państwowego; Ks. Dr. P. Tochowicza, Postulaty Filozoficzne nowoczesnej pedagogiki;* Ks. Dr. Tymczaka, Początek wiary i wolna wola według św. Augustyna (dokończenie), Dokończenie artykułu analizuje teksty św. Augustyna na temat zgody łaski z wolną wolą tak w akcie jak i w ogólności w każdym dobrym uczynku. W dziale spraw pasterskich i religijno-społecznych Ks. Dr. Abt kilka słów zamieszcza o encyklice „Providentissimus Deus" poświęconej studjum Biblijnemu, Ks. H. Demrych kończy swą pracę o organizacji wewnętrznej Dzieła św. Józefa Cottolengo, a Ks. Dr. Mańkowski zestawia najnowsze wiadomości z niwy misyjnej, obejmując kraje Europy, Azji, Afryki, Ameryki Półn. i Połudn. i Australji, Przegląd naukowy przynosi omówienie międzynarodowego kongresu prawników w Rzymie, w dniach 12-17 listopada ub. r., zestawione przez uczestnika zjazdu, Ks. Prof. Dr. J. Grabowskiego i artykuł Ks. Dr. Biskupskiego — Kardynał Piotr Gasparri, z powodu zgonu tej najwybitniejszej postaci współczesnego Kościoła.

Bogatą treść zeszytu dopełnia omówienie książek: Mainertza, Schumachera, Starodworskiego, Korwina, Rutkowskiego, Kruszyńskiego, Momidłowskiego, Hurtera, Warola, T. J. Każdy zeszyt Ateneum Kapłańskiego zawiera nadto bezpłatny dodatek p. n. Bibljografja religijna z dziedziny etyki, teologji, prawa kanonicznego, duszpasterstwa i t. d.

KRONIKA

Komisja szkolna Episkopatu Polski.

(Warszawa — KAP) Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie komisji szkolnej Episkopatu Polski. Obradom przewodniczył J. E. Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha (KAP).

Zjazd księży prefektów w Lublinie.

(Lublin —KAP). Dnia 10 stycznia b. r. w sali seminarjum duchownego odbył się zjazd księży prefektów diecezji lubelskiej. Przewodniczył zjazdowi ks. prałat Scipio del Campo. Z tematów poruszanych na zjeździe zebrani szerzej omówili korelację i koncentrację w nauczaniu oraz zagadnienie regjonalizmu w wykładzie historji Kościoła (ref. ks. Dr. Chlastawa) Nadto zwrócono na uwagę szkodliwe tendencje, które przez pewnych ludzi są szerzone na terenie szkoły.

W czasie zjazdu obecny był J. E. Ks. Biskup Marjan Fulman, który w swem przemówieniu wyraził radość z powodu prac dokonanych na terenie szkoły i zachęcił obecnych do nowych wysiłków (KAP).

Walne zebranie archidiecezjalnego Koła księży prefektów w Krakowie

(Kraków — KAP). W dniu 14 b. m. odbyło się w Krakowie w Domu księży walne zebranie archidiecezjalnego Koła księży prefektów. Załatwiono szereg spraw natury administracyjnej, złożono sprawozoanie z ostatniego okresu czynności Koła, a nadto wysłuchano sprawozdania z niedawno odbytych w Warszawie „Dni katechetycznych" (KAP).